

Judith Tarr

Sokole prawo

Przełożyła Ewa Witecka

I

Sokoły wiedziały.

Chłopiec imieniem Cień leżał twarzą do ściany na wąskiej, twardej półce, która była jego łóżkiem, starając się nic nie słyszeć, na nic nie zwracać uwagi, a nawet zapomnieć, że są tu jeszcze inni. W tej zimnej kamiennej izbie siedmiu pozostałych chłopców szeptało, szeleściło pościelą i chrapało. Nie mieli imion poza tymi, które sami sobie nadali, jedne wynikały z pogardy, inne – z podziwu, jeszcze inne – z obu tych powodów na raz. Cień został Cieniem, ponieważ był szybki, milczący i miał prawdziwy talent do usuwania się w cień. Było to lepsze imię niż Robak, Pisklak czy Panienska. Ten ostatni nigdy nie otrzymałby takiego przezwiska, gdyby żył w dawnych czasach, zanim stare Gniazdo uległo zniszczeniu wskutek działalności Czarownic. Zrobiły to dla dobra ich kraju i dla ocalenia świata, przyznawali to nawet najbardziej rozgoryczeni z Braci, ale tutaj Czarownice były wyklęte. A Panienska będzie walczył o imię dla siebie i o sokoła, choć ongiś zostałby odtrącony jako słabeusz.

Było ich zbyt mało. Tak wielu zginęło na wojnie i podczas Wielkiego Poruszenia; pozostali zaś albo rozproszyli się, wstępując na służbę na nizinie, chociaż nie znosili upału i płaskiego terenu, albo wypłynęli na morze z wybranymi kobietami i dziećmi. Dopiero zaczęli wracać na wezwanie Mistrza do nowego Gniazda w tej! prastarej fortecy. Możliwe, że zbudowali ją Dawni Ludzie, lecz ich moc, jeśli kiedykolwiek tu była obecna, dawno opuściła to miejsce, które należało teraz do sokołów i Sokolników i które pewnego dnia stanie się znów silną twierdzą.

Cień zadrżał pod cienkim kocem i zwinął się w kłębek. Był dzieckiem morza, jednym z tych, które wyruszyły na morze i wróciły. Czasami, kiedy nie mógł zasnąć, powracały falą wspomnienia.

Lecz nie dzisiejszej nocy.

– Jutro – szepnął ktoś. Śnieżny Kot o białych oczach i niskim męskim głosie, zaskakującym u młodego mężczyzny. – Jutro otrzymam sokoła.

– Jutro sokół otrzyma ciebie. – To powiedział Sokolik. Cieniowi zrobiło się ciepło koło serca, gdy go usłyszał. Jeszcze jedno dziecko morza. Przyjaciół. Prawie. Cień nie potrzebował oczu, żeby go zobaczyć: leżącego na boku, z brwiami ściągniętymi nad nosem, któremu w jakiejś mierze zawdzięczał imię, jak zawsze mówiącego prawdę, nawet wyniosłemu, okrutnemu Śnieżnemu Kotowi. – Wybór należy do sokołów. Czasami nie chcą dokonać wyboru. Ty nie masz nic do powiedzenia.

Śnieżny Kot mruknął gniewnie. Gdyby powiedział to ktoś inny niż Sokolik, rzuciłby się na niego. Ale podczas wieloletniej nauki przekonał się, że nie dorównuje w walce Sokolikowi, mimo że tamten był od niego mniejszy, szczuplejszy i młodszy. Śnieżny Kot chciał być

przywódcą jeszcze-nie-mężczyzn, chłopców, którzy zostaną wybrani albo odtrąceni jutro, w ostatnim dniu roku. Sokolik nie chciał nim być, a jednak był.

– Kobiety – odezwał się w ciszy Tancerz. Cień jęknął i wzdrygnął się. Nikt tego nie zauważył. Tamci Wydawali dźwięki świadczące o obrzydzeniu lub szyderstwie. Ktoś sykiem nakazał ciszę. Tancerz roześmiał się – Czego się boicie? Nikt nie słucha. Mój język jest bezpieczny jak zawsze. Posłuchajcie. Kobiety, kobiety, kobiety! – Odchrząknął. Ktoś zaskomlał. – Oj! Zabierz kolano z mojego brzucha, idioto. Co jest tak strasznego w tym słowie?

– Nie chodzi o słowo – mruknął Śnieżny Kot. – Chodzi o to, co się za nim kryje.

Inne głosy zgodziły się z nim.

– Bydłeta – stwierdził Żebak. Zawsze to mówił krztusząc się. – Czy sądzicie, czy, kiedy otrzymamy imiona, będziemy musieli...?

– Nie wcześniej, niż przelejemy krew wroga, i Mistrz zdecyduje, że się do tego nadajemy. – Tancerz wcale nie wydawał się przerażony taką perspektywą. – Nie bój się, jeszcze masz dużo czasu. Wtedy powinno być znośnie. Bydło jakoś sobie daje z tym radę, a konie robią to bardzo chętnie. Słyszałem jednak, że kobieta ma odrobinę więcej rozumu niż klacz.

– To zły rozum – syknął Żebak. – Czary. One chwytają duszę w pułapkę. Musimy trzymać się od nich z daleka. Nie powinniśmy nigdy z nimi rozmawiać i dotykać ich, chyba że na rozkaz Mistrza, ani nawet o nich myśleć. Inaczej zniszczą nas.

Tancerz prychnął pogardliwie.

– Nonsens. Po prostu są inne. Obce tak jak Dawni Ludzie. Czy wiedziałeś, że rządzi nimi księżyc? Ich krew ma przyływy i odpływy jak morze.

– To bluźnierstwo! – jęknął przerażony Żebak. Tancerz wybuchnął śmiechem. Przez ten śmiech przebił się głos Sokolika, cichy, ale bardzo wyraźny:

– To, co powiedziałeś o przyływach, to prawda. Wiem o tym; pamiętam. Cała reszta to nonsens. Wiecie, że ona nie żyje. Ta, której mieliśmy się strzec: Jonkara, czarownica kradnąca dusze. – Wszyscy zadrżeli na dźwięk tego imienia, nawet Sokolik zająknął się lekko. – Kobiety są ludźmi tak jak mężczyźni, tylko słabszymi. Ta słabość była bronią Jonkary, która rządziła naszymi kobietami i za ich pośrednictwem mogłaby rządzić nami wszystkimi. A przecież to kobieta pomogła ją zniszczyć.

– Tak – odparł Śnieżny Kot. – Jakaś sulkarska suka. Pamiętam, co zrobiła Rivery’emu. Usidliła go, pozbawiła męskości i odciągnęła od Bractwa. Teraz on i jego sokół wędrują z nią po świecie i gdy tylko spotka jakiegoś Brata, głosi mu swoją szaloną doktrynę. Wyzwólcie nasze kobiety, powiada. Żyjcie z nimi. Uczcie je. Uczynicie podobnymi mężczyznom. A czym się to skończy? Kobietami jeżdżącymi konno, polującymi, noszącymi broń. Kobietami z sokołami...

Wszystkim zapało dech w piersiach. Śnieżny Kot posunął się za daleko, poza granice przekory.

– Na Wielkie Moce! – zawołał Żrebak. – Gdyby Bracia mogli cię słyszeć...

– Na pewno mogli słyszeć ciebie. – Tancerz ziewnął głośno. – Nie doprowadzajmy rzeczy do absurdu. Sokoły nigdy nie wybiorą kobiety. Żal mi biednego Rivery’ego. Jeżeli nie będzie ostrożny, stanie się banitą, a nie życzyłbym tego nikomu. Nawet Sokolnikowi, który ma Sulkarkę za towarzyszkę broni.

Cień starała się zablokować oczy i umysł. W głowie jej huczało od natłoku myśli. Zacisnęła rękę na ciele pod szorstką tuniką. Jeszcze dość mała, ale rośnie, podobnie jak jej siostra. I jeszcze w dodatku księżyc, przywołujący te przyipywy, chwiejność wszystkich czarów, dziecinna magia ustępująca miejsce większej i potężniejszej, kobiecej magii.

Sokoły wiedziały. Kiedy Cień stawi się na próbę, wszystkie wzniosą się w powietrze i rozszarpią ją na kawałki. Ponieważ została wybrana. Ponieważ za pomocą czarów, zdrady, kłamstwa, chytrłości i milczenia, księżycowych sieci i władania Mocami dziewczyna zakradła się pomiędzy wychowanków Bractwa.

Nie. Wymówiła bezgłośnie to słowo. Usłyszała dalekie głosy i zobaczyła twarze. Twarze te migotały. Raz były nieruchome, o tępym spojrzeniu, takie, jakimi musieli widzieć je mężczyźni. Innym razem zaś pełne życia i rozumu: tajemne twarze, które kobiety pokazywały tylko jedna drugiej, kiedy aroganccy i tchórzliwi mężczyźni byli daleko.

Jedną twarz widziała najwyraźniej, pomarszczoną, zmęczoną upływem czasu i bólem, poznaczoną bliznami po Wielkim Poruszeniu: twarz Iverny, która była Mistrzynią wszystkich Sokolniczek.

– Jonkara nie żyje – powiedziała. – Czekaliśmy i cierpialiśmy, ukrywając, kim jesteśmy i co możemy zrobić, żeby mężczyźni się o tym nie dowiedzieli, a za ich pośrednictwem Jonkara. Teraz jesteśmy wolne. Nie może już nam nic zrobić, nie może podporządkować nas swojej woli ani skusić obietnicami Mocy. To były złudne obietnice. Ona miałaby wszystko, my zaś byłibyśmy jej niewolnicami.

– Dlaczego? – zapytała bezdźwięcznie Cień.

– Moc. Chodzi o Moc. Czarownice z Estcarpu ja miały; nie tylko magię, lecz i władzę. Wielmoże ją mają. Kolderczycy jej pragnęli; nasi mężczyźni wyobrażają sobie, że do nich należy, nawet jeśli jest to tylko władza nad nami.

– I ty chciałaś ją mieć – powiedziała Cień. – Wybrałaś mnie, żebym zdobyła ją dla ciebie. Żebym żyła jako chłopiec. Żebym była skromna, ale znała czar, który mogłabym wyszeptać w potrzebie, by oszukać oczy i wyglądać jak chłopiec. Stawić czoło Wyborowi, zostać Wybranką jakiegoś sokoła. Lecz sokoły wiedzą. One wiedzą.

– I czy cię nienawidzą?

Cień położyła się na brzuchu. Było jej niewygodnie, przygniotła piersi, ale nie zmieniła pozycji. Iverna nie była snem ani przerażającym zwidem. Była tutaj, w jej umyśle, czekała.

– Nie – szepnęła. – Nie. One mnie nie nienawidzą! Czasami... Jeden pozwala mi siebie dotykać, a nawet, gdy lata, potajemnie użycza mi swoich oczu. Kiedy nikt inny nie może tego zobaczyć i nas ukarać. Nie mogę jednak być Wybranką. Sokoły znają dawne lęki swoich panów. Nigdy nie ofiarują swego brata kobiecie.

– Musisz o to poprosić.

– Czy ja kiedykolwiek mogłam wybierać? – roześmiała się gorzko Cień. – Zawsze byłam twoim posłusznym orężem. Pozwoliłam, abyś ukształtowała mnie według swej woli. Zgodziłam się, żeby Bracia mnie udoskonalili. Teraz ty mną władasz. Nie mogę nawet zapytać cię dlaczego.

– Dlatego, że nadeszła właściwa pora. Ponieważ dość już się nacierpiałysmy. Ponieważ nie jesteś pierwszą, ale jesteś jedyną, której udało się zejść tak daleko, i nie spotkało cię niepowodzenie ani podczas ćwiczeń, ani podczas nauki, i wykazałaś się odpowiednią siłą woli.

Dziewczynka nie miała siły dłużej się opierać. Mogła jeszcze uciec. Znała sposoby i czary, którymi oślepiłaby nawet sokoły. Władza bronią, umiała jeździć konno i walczyć. Miała Moc. Tylko z powodu tej ostatniej Czarownicy na pewno by ją zaakceptowały. Cóż to byłby za triumf: Czarownica z krwi Sokolników, Moc rodem z Gniazda. To zmiażdżyłoby butę Braci nawet gdyby nie dostąpiła Wyboru.

Westchnęła. Mogła być kobietą i Czarownicą, szpiegiem i przyszlą zdrajczynią, lecz należała do rasy Sokolników. Estcarp nie był jej ojczyzną, a jego mieszkańcy – jej pobratymcami. Zablokowała przed Iverną swój umysł. Kiedyś nie potrafiłaby tego zrobić. Teraz zaś nawet nie pozwoliła sobie na dumę z tego dokonania, tak jak na strach. Oszczędzała siły na czas Wyboru.

Noc trwała wieki i nic z niej nie pozostało. Bicie dzwonu postawiło wszystkich na nogi, nawet Robaka, który przespałby wschód słońca, gdyby mu tylko na to pozwolono. Niektórzy zaczęli szukać po omacku swojego codziennego ubrania, później wszakże oprzytomnieli i jak reszta nałożyli strój ze skóry i lnu, strój pełnoprawnych Braci. Wszyscy włożyli go po raz pierwszy, a niektórzy może ostatni. Byli z siebie dumni, choć ich ciała zeszywniały z napięcia i strachu. Ustawili się w nierównym szeregu na środku pokoju. Eyas syknął i szereg natychmiast się wyrównał.

Dosłownie w ostatniej chwili. Bracia przyszlili po nich. Tacy Sokolnicy, jakimi widywali ich cudzoziemcy: w zasłaniających twarze hełmach-maskach. Każdy z zakapturzonym skrzydlatym bratem na ramieniu. Ale Sokoły wiedziały. Ich spojrzenia Cień odebrała jako rozżarzone igły zagłębiające się w jej duszy.

Nie potrafiła tego zrobić. Kłamała i oszukiwała całe siedem lat. To trwało za długo. Nie powiedzie się jej, umrze. Nie mogła tego zrobić.

Poczuła dotknięcie. Drgnęła jak przebudzony kot. Sokolik trącał ramieniem jej ramię,

uśmiechając się z ukosa.

– Powodzenia – szepnął.

Zawsze był jej przyjacielem, choć nigdy nie wiedziała dokładnie dlaczego. Może dlatego, że ani mu się podlizywała, ani nie rzucała wyzwania i niekiedy podczas ćwiczeń, a często podczas lekcji była odeń lepsza. Kiedy poprosił ją, żeby została jego mieczowym bratem, lecz odmówiła. Nie ponowił prośby, ale nie zmienił do niej stosunku. Czuła się z nim dobrze, jak z prawdziwym bratem.

Panienka zaczął pochlipywać. Cięń wyprostowała się. Ona nie jest tchórzliwą babą, nie da wszystkim poznać, jak bardzo się boi.

Na tę myśl zachciało jej się śmiać. Odpowiedziała na uśmiech Sokolika niemal równie spokojnym uśmiechem. – Powodzenia – odparła i pozwoliła się zaprowadzić razem z innymi na próbę.

Próby były trzy. Pierwsza była próba ciała: pojedynek – z bronią i bez broni. Potem próba umysłu – przed Mistrzem i najstarszymi Braćmi. A na końcu, dla i tych, którzy przeszli przez dwie poprzednie – Wybór. Nikt nie powiedział jej, jak się to właściwie odbywa. Cięń wiedziała tylko, że nowicjusze wchodzili kolejno do serca twierdzy i że niektórzy wracali stamtąd z sokołami, ale niektórzy wcale nie wracali.

Trzy próby, na trzech różnych polach ćwiczebnych. Pole próby ciała i stali doskonale znała, był to znany brukowany dziedziniec, na którym ćwiczyli, z rzeźbą śpiącego sokoła nad bramą. Cięń wlepiła w niego spojrzenie. Słuchała słów inwokacji, stojąc na baczność między Sokolikiem i bladym, zeszywniałym Panienką. Bracia tkwili w bezruchu jak skamieniali wokół dziedzińca, a każdy miał na ramieniu równie nieruchomego sokoła. Słowa inwokacji zdawały się unosić i opadać jak fala. Znała ten głos, choć tłumił go hełm-maską, zarazem chrapliwy i słodki niczym miód w wódce jęczmiennej.

Ślepy Verian, który od początku opiekował się ósemką wychowanków, doprowadzi ich do końca. Po raz ostatni podniósł głos:

– Oby Pan Skrzydeł wam sprzyjał!

Echa nie zdążyły umilknąć. Broń leżała na środku dziedzińca, tylko siedem sztuk. Miecz, włócznia, pistolet strzałkowy, topór, pika, drag i sztylet. Nowicjusze skoczyli po nie. W tej samej chwili krąg Braci zamknął się wokół nich. Wewnątrz kręgu stanęło ich ośmiu, bez sokołów, siedmiu uzbrojonych, a ósmy miał tylko puste ręce. Umysł Cienia zareagował szybciej niż jej ciało. Już dawno dokonała wyboru. Tak samo jak ktoś inny. Śnieżny Kot spojrzał jej w oczy. Jej ręka przemknęła obok niego, chwyciła miecz i rzuciła go. Sokolik go złapał. Śnieżny Kot miał włócznię. Dla niej nic nie pozostało. Rozproszyli się, dobierając się parami według rodzajów broni. Tak nakazywał zwyczaj. To właśnie była próba, ale jednocześnie rytuał precyzyjny jak taniec. Śnieżny Kot zaatakował pierwszy. Stanął naprzeciw włócznika, unosząc szybko swój

oręż. I rzucił. Włócznia przeleciała z dala od celu. Lecz włócznia Brata nie. Śnieżny Kot uchylił się szybko, gdyż w przeciwnym razie broń przeciwnika utkwiłaby w jego ciele. Potknął się jednak i osunął na jedno kolano. Brat rzucił się na niego zaciekle jak wróg.

Bracia byli wrogami nowicjuszy. Zabijają ich, jeśli będą musieli. Jako żołnierze nie widzieli w swoich szeregach miejsca dla słabych. Możliwe, że Śnieżny Kot tak naprawdę w to nie wierzył. I teraz uczył się tego szybko.

Cień miała włócznię przeciwnika i obolałą rękę, ale nie zważała na to. Jeżeli swoją taktyką oszołomiła partnera w tym orężnym tańcu, nie dał nic po sobie poznać. Nie poruszył się też. Nie mogła dopasować żadnego imienia do skórzanego kaftana i zasłaniającego twarz hełmu.

Nie próbowała rzucić włócznią ani nie wykonała żadnego ruchu, tylko czekała. Wokół niej rozległ się szczeł oręża.

Pozbawiony broni mężczyzna zrobił krok ukosem do przodu. Błyskawicznie zamachnęła się włócznią. Pochwycił ją w pół. Cień roześmiała się – zabrzmiało to raczej jak zdyszane kasznięcie – i pozwoliła mu przerzucić się nad głową. Kopnęła, aż zabolą ją stopa. Cień spadła na ziemię, przetoczyła się i przykucnęła napięta jak sprężyna. W jej ręku błysnął metal. Nóż. Ciało przyjęło odpowiednią pozycję: przykucnięta, opanowana. Czekala. Naprzeciw siebie miała mężczyznę o odsłoniętej twarzy. Stopa bolała ją nie bez powodu – właśnie nią strąciła mu hełm z głowy. Wiedziała, że powinna się bać, a może czuć zaszczycona lub przerażona. Almery po mistrzowsku walczył gołymi rękami, najlepiej w Gnieździe. Z całego Bractwa zaś tylko jeden czy dwóch Sokolników mu dorównywało. Czekal, tak jak ona czekała, równie czujnie, opanowany tak, jak ona nigdy nad sobą nie zapanuje. Ich oczy znajdowały się na tym samym poziomie. Almery nie spoglądał na nią protekcyjnie. To naprawdę był wielki zaszczyt.

I właśnie to omal jej nie zgubiło. Czy jako chłopiec, czy jako dojrzewająca kobieta nie była dla niego godnym przeciwnikiem. Nie mogła nawet próbować mu dorównać.

Nie musiała wcale zwyciężyć. Wystarczyło po prostu wytrwać.

Nie mogła.

Musiała.

I czekała cierpliwie, aż sam zacznie. Wiedziała, że miecz – Eyas – nie uległ, a także drag – Tancerz. I pika – Panienska nią walczył, przechodząc samego siebie. Innych nie widziała.

Upuściła nóż. Niech stal ściera się ze stalą. Ciało rządziło się innymi prawami.

Czy Almery zamrugął oczami?

Nie czekała na odpowiedź. Pomknęła do przodu i w bok, obróciła się wokół swojej osi. Silna dłoń zacisnęła się na jej przegubie. Instynktownie rzuciła się do tyłu. Rozluźniła mięśnie, pozwalając, żeby to przeciwnik toczył za nią bój, przyciągając ją do siebie coraz bliżej i bliżej. Przewyższał ją o głowę i miał twarde jak kamień ciało, ale przecież wrażliwe na ból. Pchnęła kolanem w górę. Almery odskoczył. Nadal ścisnął jej przegub. Teraz złapał ją za drugi.

Poderwała się w górę, do twarzy.

Znów się jej wymknął. Trzymał ją za ręce. Dwukrotnie zbliżyli się do siebie – będzie więc oczekiwał trzeciego razu. Zebrała resztki sił. Jeżeli przeczeka... jeśli się nie poruszy...

Do tyłu. Do tyłu, w dół, w mrok i ból, lecz nie w czarną otchłań, jeszcze nie; podnieś obolałe nogi, skup wolę i rozum, wstań, przetocz się, chwyć przeciwnika i przerzuć go za siebie. Niebo było czyste, jej ręce wolne i górował nad nią jakiś cień. Teraz runie na nią i wszystko się skończy. Leżała, starając się odetchnąć i czuła, że przestało ją to obchodzić.

– Wstań, wojowniku – dobiegły ją słowa wypowiedziane ciepło, z rozbawieniem, ale i z odrobiną... szacunku? – No, wstań. Chcesz przespać cały dzień?

To był Almery. Nie wiedziała, że potrafi uśmiechnąć się do nowicjusza. Postawił ją na nogi i podtrzymał za ramiona. Rozejrzała się w oszołomieniu, Eyas miał zakrwawioną twarz, lecz się uśmiechał. Panienska, Tancerz i Pisklak, wszyscy triumfowali. Oblicze Śnieżnego Kota wykrzywił grymas, ale stał. Nie zobaczyła Robaka i Żrebaka, nawet śladu ciała na bruku.

Dwóch odpadło, a jeszcze czekały ich dwie próby. Nie była to najgorsza wróżba, choć i nie najlepsza. Będą mieli czas tylko na umycie się, zwilżenie gardła chłodną wodą i na opatrzenie policzka Sokolika. Nie wolno im odpocząć. Mistrz na nich czekał.

Znali wielką salę, jednak nie czuli się w niej swobodnie. Byli tu raz czy dwa podczas wielkich uroczystości, kiedy pozwalano starszym wychowankom posługiwać do stołu. Teraz sala była pusta tak jak reszta Gniazda. Nie stały w niej stoły i nie płonął ogień. Tylko sokoli sztandar, czarna sylwetka ptaka na czerwonym tle, wisiał za krzesłem Mistrza. Pod nim siedział sam Mistrz w towarzystwie czterech Braci. Nie nosili hełmów-masek ani dystynkcji poza oznakami na ramionach: pochylony sokół dla kapitanów i lecący dla Mistrza. Lecz ich twarze były nieruchome jak maski, a postawa bardziej niż królewska; to postawa ludzi od dziecka przyzwyczajonych i przyuczonych do rozkazywania.

Atakowali oczy, języki i umysły nowicjuszy bez ostrzeżenia i wstępu. Rzucili się na Panienskę, który był najślabszy, smagając go słowami:

– Każdy Sokolnik jest związany ze swoim sokołem. Do czego służą świecidełka na pętach?

Panienska zbladł pod sińcami. Otworzył usta i je zamknął. Tancerz poruszył się, jakby chciał mu pomóc, lecz wypowiedziane szybko jakieś słowo go sparaliżowało.

– Ja... – pisnął Panienska. – Ja... ja nie... – W sali zaległo ponure milczenie. Zappełnił je rozpaczliwie słowami, mówiąc coraz prędzej: – Świe... Świecidełka są dla cudzoziemców. Żeby ukryć więź, która jest naszą największą tajemnicą. Więź, która umożliwia nam porozumiewanie się ze sprzymierzeńcami, gdy zaistnieje taka potrzeba, przekazywanie rozkazów w bitwie i ostrzeżenie przed niebezpieczeństwami podczas marszu.

Urwał dysząc ciężko, jakby zakończył bieg. Bracia rzucili się już na następnego. Na

Tancerza, może za jego arogancję.

– Kiedyś położenie naszego Gniazda znał każdy, kto tego zapragnął. Dlaczego teraz je ukrywamy?

Tancerz miał obrotniejszy język i był bardziej opanowany.

– Stare Gniazdo uległo zniszczeniu podczas Wielkiego Poruszenia wywołanego przez Czarownice z Estcarpu. Nasza nowa siedziba musi pozostać tajemnicą, dopóki nie odbudujemy wszystkich zabezpieczeń: albowiem ta ukryta wśród wzgórz dolina jest bogata. I ci, którzy przez nią wędrują, z radością by nas zniszczyli, żeby zdobyć to, co posiadamy, lub po prostu wygubić – za to, że jesteśmy ludźmi, albo za to, że żyjemy zgodnie z Sokolim Prawem.

– A co to takiego? – zapytali o to Eyasa. Było to podejrzenie proste pytanie. Odpowiedź zabrała mu trochę czasu.

– Sokole Prawo jest prawem upierzonych braci i braci-o-nagiej-skórze. Nakazuje im żyć złączonym wspólną więzią; dbać o swoich braci i dowódców; bić się mężnie w każdej walce i zabijać tylko w obronie swojego życia albo życia braci lub sojuszników; strzec sekretów Bractwa, dotrzymywać przysięgi i niszczyć Ciemność, gdziekolwiek się pojawi. I nigdy nie poddać się woli kobiety czy Czarownicy ani wrogów Bractwa.

– Teraz ty. Ilu Mistrzów zajmowało to krzesło, które teraz ja zajmuję? Wymień ich po kolei. Czym się każdy odznaczył?

I tak dalej. Proste pytanie, pytanie mniej proste, pytania, nad którymi należało się zastanowić, ale nie dano na to czasu, i należało natychmiast na nie powiedzieć. Obojętne, czy miało się gotową odpowiedź czy też nie. Bracia nie mówili „tak” czy „nie”, tylko zadawali nowe pytanie kolejnej ofierze.

Była w tym pewna prawidłowość. Cień nauczyła dostrzegać prawidłowości, a ta była mniej subtelna magii. Bracia atakowali słabość wszędzie tam, gdzie ją dostrzegli, lecz postępowali podobnie z siłą. Cień dóbr opanowała wiedzę o morzu, historię Bractwa i strategię, wiedziała wszakże znacznie mniej o koniach i liczbach. Kiedy była już bardzo zmęczona odpowiadaniem i oczekiwaniem na pytania, Mistrz rozkazał:

– Opowiedz nam o kobietach i o Mocy.

Więc to tak. Zdemaskowali ją. Prawie się ucieszyła, że wszystko się skończy.

Czekali w milczeniu. Zebrała myśli. Sokolników uczono wiedzy o barwach magii, żeby mogli ich unikać.: Dowiedzieli się co nieco o Czarownicach, bo każdy powinien znać wroga. Ale zaraz... Już ktoś mówił i o jednym, i o drugim. Tancerz, który bardzo starał się zamanifestować swoją nienawiść do kobiet w ogóle i do Czarownic w szczególności.

– O kobietach nie należy myśleć – zaczęła powoli, z napięciem, które mogło uchodzić za wstręt. – To za ich pośrednictwem zostaliśmy schwytni w pułapkę dawno temu, kiedy rządziły nami tak jak Czarownice Estcarpem. Estcarp do dziś płaci za tę głupotę. My już zapłaciliśmy

i zostaliśmy za to wynagrodzeni. Ta przeklęta, która to zrobiła, której imienia nie należy wypowiadać bez potrzeby, Jonkara, nie żyje. Lecz nadal trzymamy w niewoli jej siostry, z dala od nas, żeby znów w nich nie ożyła. Kobieta jest wrogiem, przed którym nie możemy uciec, polem śmierci, które musimy zasiewać, aby zbierać życie dla Bractwa, mrokiem, przez który musimy przejść, żeby dotrzeć do światła. Mówi się – dodała ostrożnie – że żaden mężczyzna nie może być silny, jeśli powierzy swoją siłę kobiecie, a przecież bez niej nigdy by się nie urodził. Nie uczy się nas nienawidzić ich ani nimi gardzić, ale nienawidzić i gardzić tym, co sobą reprezentują, i toczyć z tym wieczny bój. Tak należy postępować, mówi Prawo. I tak musi być.

Zamilkła. Bolało ją gardło od zmuszania się do mówienia tylko tego, czego ja nauczono. Jej życie było jednym wielkim kłamstwem, ale nie umiała kłamać – nawet po to, by je ocalić.

Mistrz nic nie rzekł, kapitanowie tak samo. Któryś z zakapturzonych sokołów syknął, ale uspokoił się po chwili. Nikt nie wstał, nikt nie podniósł miecza, nie nazwał jej oszustką i nie zdemaskował gromkim głosem. Nowicjusze, mimo wieloletniej zaprawy, zaczęli już słabnąć. Sokolik oparł się lekko o Cień. Zdawało się, że tylko stoją ramię w ramię. Tę sztuczkę wszyscy szybko poznali podczas wyczerpujących ćwiczeń. Ona też oparła się o Sokolika, by ulżyć obolałym stopom. Nie zerknęła, by sprawdzić, czy na nią spojrzął, i stłumiła niepokój o niego, chociaż kątem oka dostrzegła niepokojącą bledość Sokolika. Na policzku pozostanie mu blizna. Mimo to, pomyślała bez związku, nadal przyjemnie będzie na niego patrzeć.

Mistrz podniósł rękę.

– Ty. – Panienska drgnęła i omal nie upadł, ale zrobił chwiejny krok do przodu.

Później Tancerz i Śnieżny Kot. Zapanowało długie milczenie. Cień stała z innymi, zbyt zmęczona, by rozpaczać, ale dość jeszcze silna, by zapłonąć gniewem. Niech ci starzy durnie ją odtrąca, zresztą Pisklak też nie wypadł dobrze. Lecz Sokolik był najlepszy ze wszystkich. Jak śmieli go pominąć?

Mistrz pochylił lekko głowę. Sokolik podszedł niechętnie, spoglądając za siebie. Cień zdołała się uśmiechnąć. To powinno wystarczyć. Żadna, kobieta nie zaszła daleko jak ona.

– Ty. – Zamrugęła.

Pisklak wyglądał jak zawsze, miał ironiczno-smutny wyraz twarzy i nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Mistrz wpił w nią oczy. Nogi same poniosły ją do przodu. Miała zamęt w głowie. Jej umysł szalał z ulgi, protestował, był przerażony. Wyprowadzono nowicjuszy, którzy nie przeszli tej próby. Mistrz coś mówił. To wyszczególnienie miało wewnętrzny porządek. Od ostatniego do pierwszego. I jeden, i drugi sąsiadowali ze sobą, ale wreszcie wszystko się wyjaśniło i wybór nie okazał się trudny.

I znów ogarnął ją gniew. Sokolik był najlepszy. Ona była oszustką, jej życie jednym wielkim kłamstwem. Przez cały czas kłamała i nic nie mogła na to poradzić. Sokoły ją zdemaskują, zawsze o tym wiedziała. Muszę to zrobić.

Nawet przeprowadzona przez Mistrza próba miała w sobie coś ze świętego obrzędu, ale prawdziwa, najważniejsza próba, Wybór, była niezwykle prosta. Jeden z Braci prowadził każdego nowicjusza do osobnej, pozbawionej okna celi, tylko z lampą i stołkiem, w której miał czekać, sam na sam ze swoim strachem. Oczywiście, jeśli zachował dość siły, żeby się bać po udrękach, jakim poddano jego umysł i ciało. Cień nic nie czuła. Oceniała swoją sytuację zimno, z cierpliwością i gotowością do pogodzenia się z losem; każda kobieta uczyła się tego od kołyski. Był to pewien rodzaj siły: pochwa dla jednej broni, którą dysponowała, dla jej Mocy. Może przegra, ale polegnie, walcząc o honor swojej płci.

A potem stanęła sama pod bezlitosnym niebem. Przypomniała sobie uśmiecha Brata, który ją tutaj przyprowadził. Almery'ego. Dał jej rękawicę Sokolnika i szkarłatne pęta. Zapamiętała jego słowa:

– Bądź silny, wojowniku, i lataj wysoko. Pan Skrzydeł sprzyja twoim łowom.

I to był już cały ten obrzęd. Stała teraz w najwyższym, świętym miejscu, w sercu Gniazda, na szczycie góry, w Świątyni Skrzydeł. Jej dachem było niebo, ścianami bezkresne powietrze, podłogą zaś skała ukształtowana i wyrzeźbiona przez wiatr. Tam, gdzie mógł by znajdować się ołtarz, wznosiła się ostra jak kiel skała i na niej siedziały sokoły.

Prawdziwe sokoły. Nie czarne samce o białej piersi, wojownicy, którzy towarzyszyli równie wojowniczym Braciom, lecz wielkie, piękne ptaki, mądre mądrością swojej rasy. To były samice, sokolice, o połowę większe od samców, mądrzejsze od nich i nieskończenie bardziej dzikie. Białe jak chmury i jak one ocienione srebrem na skrzydłach, ogonach i podobnym do mewiego skrzydła znaku na piersiach. Ich oczy płonęły niczym roztopione złoto.

Cień jak królik zamarła pod tymi spojrzeniami. Nikt jej o tym nie uprzedził. Powiedziano jej tylko, że sokoły wybiorą ją albo odtrącą. Nic nie wspomniano, że stanie przed wielkimi sokolicami, królowymi, które nie były oswojone i nie dawały się oswoić. Były na poły legendą nawet w Gnieździe, chociaż to one go znalazły i nim zawładnęły. Królowe nie pokazywały się cudzoziemcom i rzadko raczyły ukazać się Braciom. Nikt nie znał miejsc, w których znajdowały się ich gniazda. Nikt nie mówił o tym, jak dobierały sobie partnerów i jak wychowywały swoje młode. Sokolnicy wiedzieli, że samce i samice żyją oddzielnie i nie uważali tego za coś godnego uwagi; młode samce, które niedawno wyfrunęły z gniazda, i te, które nie wybrały żadnego Brata, polowały stadami. I właśnie stadami, jak uczono Cień, przylatywały ceremonie Wyboru.

Śmiech zabrzmiał w umyśle dziewczyny, sokoli śmiech, dziki i zimny. Były w nim słowa:

– Cóż za ignorancja! Prawdziwie wybrani nie gromadzą się w stada jak szpaki!

Nie wiedziała, która z królowych do niej przemówiła. Może to nie miało znaczenia. Wszystkie obserwowały ją uważnie: naliczyła ich dwakroć po dziesięć i jedną.

– Wzgardzeni przez nas – ciągnął ten sam głos znajdując partnerów wśród bezskrzydłych

ludzi. – Bynajmniej nie drwił, po prostu stwierdzał rzecz oczywistą. Sokolica wybierała sobie samca; samiec, który pozostał bez partnerki, wybierał sobie człowieka.

Cień omal się nie roześmiała. Cóż za ironia sytuacji. Czy Bracia o tym wiedzieli i jak z tym żyli? Być uważanym za coś gorszego od samicy, nawet samicy sokoła!

– A zanim samce wybiorą – powiedziała, starając się wszystko zrozumieć – to wy oceniacie człowieka, czy może zostać wybrany?

Znów usłyszała śmiech, zimny, niecierpliwy.

– Takiego wyboru może dokonać nawet pisklę.

Jedna z sokolic zatrzepotała skrzydłami. Ta, która siedziała na szczycie skały. Spojrzała Cieniowi w oczy. Dotknięcie jej umysłu przypominało Ivernę, było silne, zdecydowane, bez cienia łagodności, na którą nie chciała marnować czasu.

– Ale ty, pisklaku, nie jesteś taka jak tamci. Podejdź bliżej, żebyśmy mogły ci się przyjrzeć.

Nie tylko zimny wiatr zmroził krew w żyłach dziewczynki. Żaden, nawet świeżo wykluty sokół nie potrzebował niczemu przyglądać się z bliska. A przecież zrobiła, co jej kazano. Jeszcze nie wyczuwała niebezpieczeństwa, tylko fascynację. To nie było pocieszające. Sokoły zabijały bez gniewu, ponieważ taką już miały naturę.

Ich zimne oczy połyskiwały jak drogie kamienie. Cień wiedziała, przeczuwała, że się ze sobą porozumiewają. Zbadały jej duszę na długo przedtem, zanim się zorientowała. Teraz próba się skończyła, nadszedł czas sądu. Wyrok był zupełnie jasny. Żaden samiec nie usiadł jej na rękę i tego nie zrobi.

– Śmierć. – Uświadomiła sobie, że je o nią błaga. – Niech to będzie śmierć.

Byle tylko nie kara bardziej okrutna: życie. Okaleczona, oślepią i odesłaną znów między kobiety, żeby jak one żyć w niewoli. Sokoły odbiorą jej moc. Miały dość siły, żeby to zrobić. Pulsowała jej w żyłach, większa nawet niż Moc tego miejsca.

Zapanowała cisza głębsza od ciszy. Nawet wiatr ucichł. Cień stała wyprostowana, osłoniwszy umysł myślowymi tarczami. Jeżeli musi przegrać, przegra na swój sposób, w blasku Mocy.

– Samico – powiedziała sokolica, która już się do niej zwracała, przenikając bez trudu przez jej zapory, rozbijając zgromadzoną moc. – Wasze samce boją się was. Obawiają się mocy, która lata bez piór.

– Przecież zniknęła! – zawołała lekkomyślnie Cień.

– Twoja nie. – Królowa sokolic rozłożyła szeroko skrzydła, po czym złożyła je z przesadną ostrożnością. Przechyliła głowę na bok. – Wiedziałyśmy o tym, kiedy tu przybyłaś. Twoja moc była wtedy niewielka. Latała wówczas na cudzych skrzydłach. Urosła od tej pory.

– W takim razie to wszystko wcale nie było potrzebne – powiedziała z odrobiną goryczy Cień. – Już dawno mogłyście zacisnąć na mnie szpony.

Teraz przemówiła inna sokolica. Młodsza, jak wyczuła Cień, mniejsza, a przecież bardzo dumna.

– Mogłyśmy to zrobić. Samce nalegały na to. One uczą się myśleć i bać się tak jak ludzie.

– Pozwalacie mi więc żyć. Tak jak zrobiłby to kot. Żeby przyglądać się, jak uciekam.

Wśród sokolic rozległy się gniewne okrzyki; kilka wzleciało ze skalnej grzędy. Królowa tylko zamrugła wewnętrzną powieką, młoda zaś dodała:

– Kiedy polujemy, zabijamy.

Wzburzone ptaki siadły z powrotem na skale. Cień uświadomiła sobie, że żyje. Wzięła więc głęboki oddech i rzekła:

– Czego ode mnie chcecie? Dlaczego zwlekacie z zabiciem mnie?

– Czy zasłużyłaś na śmierć? – spytała królowa.

– Bracia powiedzieliby, że tak.

– My nie jesteśmy Braćmi.

Młoda sokolica uniosła się w powietrze. Zaszumiało, gdy przeszła je jak strzała. Cień stała nieruchomo, nieugięta, odpowiadając stalowym spojrzeniem na spojrzenie. Szpony skierowały się w jej stronę. Jej ręka podniosła się w górę bez udziału woli.

Szpony zacisnęły się na niej. Białe skrzydła złożyły. Sokolica wygładziła dziobem skrzywione pióro.

– Nazywam się Północna Wichura – powiedziała. Imię do niej pasowało. Jej głos brzmiał wyraźnie w umyśle dziewczyny, był chłodny, a przecież miał w sobie odrobinę słodczy, jej obecność była jak wiejący ze śnieżnych pól wiatr o lekkim posmaku wiosny.

Cień z wysiłkiem przełknęła ślinę. Sokolica ciążyła jej na przegubie, a szpony przeniknęły nawet przez rękawicę. Lecz znacznie głębsze były draśnięcia jej szponów w umyśle dziewczyny. Rozbudowała się tam obca świadomość. Obecność, moc. Cień odczuła to tak, jakby w jej sercu młodej czarownicy zawsze była jakaś pustka, której istnienia dotąd nie podejrzewała, a teraz ta pustka się zapełniła. Cień nie wiedziała aż do tej chwili, że była niekompletna, dopóki ta psychiczna szczyrba nie zniknęła.

Ależ to nie mógł być Wybór! Sokolice nie Wybierały. Były ponad to.

Północna Wichura wysunęła mocne jak stal szpony i je schowała, po czym powiedziała głośno w sokolej mowie:

– Wybierz sobie imię, pisklaku.

A więc jednak to był Wybór! To nieprawdopodobne, niemożliwe, a jednak prawdziwe.

Sokolice nie były cierpliwe. Cień wyczuła początki ich pogardy. Nawet najgorszy z mężczyzn wywiązał się z tego lepiej od niej. Wyprostowała się.

– Javanne – wykrztusiła ochryple, a potem bardziej wyraźnie. – Nazywam się Javanne.

– Javanne – powtórzyły chórem sokolice. Królowa mówiła dalej, gdy inne ucichły: –

Javanne, siostrze, nasza dumna siostrzyca cię wybrała. Nie wybrała źle. Lecz wszystko ma swoją cenę.

Tak nie wyglądał prawdziwy Wybór. Ciebie, która naprawdę nazywała się Javanne, przynajmniej tyle wiedziała. To był wolny związek, spotkania umysłu z umysłem, życia z życiem. Otworzyła usta, żeby przemówić, ale królowa sokolic ją uprzedziła:

– To twoja własna cena, którą sama wyznaczyłaś. Zostałaś wybrana i to jest zgodne z prawem i właściwe. Ale przybyłaś pod osłoną kłamstwa. Za to musisz zapłacić.

Javanne zacisnęła usta. Królowa powiedziała prawdę. Sokolą prawdę, szybką, bezlitosną i nieubłaganą.

– Miałam wyjawić prawdę, kiedy zostanę wybrana, miałam zrezygnować z oszustwa. Jestem na to wszystko Przygotowana.

– Nie – odrzekła królowa. – Nie zrobisz tego. To właśnie jest cena, którą musisz zapłacić. Będziesz żyć kłami, dopóki ktoś inny cię od tego nie uwolni.

Oszałamiająca radość ogarnęła umysł Javanne. Nie będzie musiała przeciwstawić się im wszystkim, tak jak się spodziewała. Nie pozna ich nienawiści, obrzydzenia ani śmierci, którą zadadzą jej rękami, brzeszczotami i szponami. Nie musi, a przecież...

Nie mogła zawieść. Północna Wichura jej na to nie pozwoli. Nie była w stanie się poruszyć. Kontynuować więc to, co dotąd robiła? Żyć dalej kłami? Złożyć przysięgę na Gniazdo i na miecz? Tak, być mężczyzną wśród mężczyzn, otuloną czarami, gdy, w coraz większym stopniu będzie stawiała się kobietą... Dopóki ktoś inny jej od tego nie uwolni. Inny mężczyzna? Inna kobieta? Jeszcze jedno kłamstwo?

Zakłęła szpetnie. Sokolę nawet okiem nie mrugnęły. Jeżeli w ogóle zareagowały, to rozbawieniem.

– To miało skończyć się tutaj! – powiedziała ze złością. – Miałam umrzeć!

– Nie miałaś – odparła z całkowitym spokojem Północna Wichura. – Należysz do mnie. Wybrałam cię, gdy jeszcze przebywałam w jajku.

– Ale tylko samce...

– Każda sokolica robi, co jej się żywnie podoba. – Północna Wichura wskoczyła na ramię Javanne i mocno uszczypnęła ją w ucho. – Twój towarzysz są Wybrańcami. Czekają na ciebie. Czy chcesz, by pomyśleli, że poniosłaś porażkę?

Słyszac to, Ciebie podniosła głowę. Wyprostowała kolana i zebrała myśli. Jeżeli wybierze tak, jak sokoły ją wybrały, to musi stać się Javanem, Bratem braci sokołów. I Wybrańcem królowej. Tylko to jedno sprawi, że wszyscy otworzą szeroko oczy ze zdumienia, nie mówiac już o innych aspektach tej sprawy.

– Przynajmniej to nie nuda mnie zabije – Javanne, zwracając się do Północnej Wichury, mówiła po części do pozostałych sokołic, które ją obserwowały.

– Ze mną takie życie ci nie grozi – odparła Północna Wichura.

Dziewczyna głęboko odetchnęła czystym, zimnym powietrzem. Słońce kończyło swój bieg. Bracia czekali. Almery, Sokolik, Śnieżny Kot, Tancerz i Panienka, którzy teraz mieli nowe imiona, sokoły i miejsce wśród wojowników. Ona także, bez względu na to, co może wydarzyć się w przyszłości. Zasalutowała królowej sokolic, jak szermierz salutuje komuś, kto zarazem jest jego panem i przeciwnikiem, i podniosła pięść. Północna Wichura przysiadła na niej. Jej umysł i umysł Javanne przeniknęły się wzajemnie.

Javanne spróbowała się uśmiechnąć. Okazało się to zaskakująco łatwe. Z podniesioną głową, wyprostowana, uśmiechnięta triumfalnie poszła dołączyć do swych Braci.

II

Sen był zawsze taki sam. Lecący sokół, raz czarny, raz srebrzystobiały, zawisł nieruchomo wysoko w powietrzu, a potem zanurkował w dół. Powietrze rozdarło się ze świstem. Zdobycz rozpaczliwie skręciła w bok. Sokół uderzył ją dziobem. Czaszka pękła z cichym, ohydny trzaskiem. Uwięzione przez stalowe szpony ciało drgnęło spazmatycznie i znieruchomiało. Porośnięte futrem martwe zwierzę zamieniło się w nagą ludzką postać o drugich członkach i szeroko otwartych oczach w obwisłej twarzy. Te oczy żyły. Płonęły. Mieniły się wszystkimi kolorami i porażały bezbarwnością, były zarazem we wszystkich twarzach i w żadnej. Ale zawsze bez względu na te zmiany, lokowały się w końcu tylko w jednym obliczu: obliczu kobiety z rasy Sokolników patrzącej na mężczyzn ze swego ludu pokornie, bez wyrazu, lecz za tą zasłoną wzniesioną biały ogień Mocy. Iverna. Javanne wymówiła jej imię i obraz zaraz zgasł: ofiara była tylko upolowanym królikiem, a sokół tylko sokołem.

I właśnie to było najstraszniejsze. Tylko sokołem. Widziała Północną Wichurę, srebrzystobiałą i piękną aż do bólu, ale zamiast więzi silniejszej nad życie, zamiast dotknięcia sokolego umysłu i obecności w duszy, była tylko przerażająca, czarna pustka.

Javanne wzdrygnęła się i stłumiła jęk szorstkim kocem. Jej umysł rozpaczliwie zacisnął się na umyśle sokolicy.

– Tutaj – powiedziała Północna Wichura. – Tutaj jestem. – W bezdźwięcznym głosie zabrzmiała tylko jej właściwa, sokola nuta zniecierpliwienia ludzkimi szaleństwami: gdzie byłaby tak bezpieczna, jak nie w duszy Javanne, tak jak Javanne w jej duszy?

Dziewczyna uczepiła się tego. Odzyskała w ten sposób swój dobrze znany, bezpieczny świat. Wartownia w zamku Kruczy Stok, ogień płonący na kominku, głęboko uspieni Bracia w swoich łóżach i ich sokoły na grzędach. A najbliżej niej Północna Wichura, biała sylwetka w mroku.

Koszmary sen powoli zniknął jej z pamięci. Javanne wstała cicho jak myśliwy, włożyła kaftan, spodnie i buty, po czym przeczesała palcami krótko obcięte włosy. Północna Wichura usiadła jej na pięści, nie okazując wcale irytacji.

Lorik pełnił wartę nad bramą o świcie. Jakkolwiek w tej oddalonej od innych dolinie niewiele było do pilnowania, zachowywał czujność, niewyraźny cień w sokolim hełmie, majaczący na tle rozgwieżdżonego nieba, z Jeźdźcem Burzy drzemającym mu na ramieniu. Zadowolona z panującej wokół ciszy Javanne usiadła na parapecie, zwracając twarz ku gwiazdom, które oblały ją swym blaskiem. Jej pociągła twarz z charakterystycznym dla Sokolników mocno zarysowanym podbródkiem miała wyraziste jak na kobietę rysy, ale nieco zbyt delikatne jak na mężczyznę. Czasami Kerrec nazywał ją Pięknisiem. Kerrec bywał okrutny,

kiedy wpadał w zły nastrój, nigdy zaś jej nie wybaczył, że wybrała ją królowa.

Widziała to wszystko pod przymkniętymi powiekami. Długą drogę w dół ze Świątyni Skrzydeł, gdy zachodzące słońce oślepiało jej oczy, wiatr usiłował strącić ją ze zbocza góry, a Północna Wichura siedziała jej na ramieniu nieruchomo jak posąg. Lecz sokolica nie była z kamienia, o nie. Była ciepłym, upierzonym, smukłym ciałem o złotych oczach i była płomienną świadomością w umyśle Javanne. Tam, gdzie góra stykała się z Gniazdem, czekali na nią Bracia, każdy ze swoim sokołem. Sokoły spojrzały na Północną Wichurę z wielkim szacunkiem, choć bez zaskoczenia. Sokolnicy zaś zapomnieli na długą jak wieczność chwilę to, co mieli do powiedzenia. Jeden nawet krzyknął ze zdumieniem. To Almery przerwał milczenie rytualnym pozdrowieniem i słowami:

– Witam cię, Bracie. Czy łowy były pomyślne? Javanne zająknęła się w odpowiedzi, której nigdy by się nie spodziewała udzielić:

– Były... Łowy były pomyślne. Czy ogień płonie na kominku?

– Ogień płonie – odrzekł Almery. – I stół jest nakryty. Czy mój Brat odpocznie wśród Braci?

– Odpocznę z radością – powiedziała i była to najszczerza prawda.

Wielka sala, która wydała się jej taka ponura i zimna podczas próby umysłu, była pełna ciepła, światła i Braci. Znalazł się tam każdy mieszkający w Gnieździe Brat i każdy sokół, a wśród nich czworo nowo Wybranych. Śnieżny Kot, Tancerz, Panienska i Sokolik, którzy teraz byli obcymi młodymi mężczyznami o surowych twarzach, w pełnym rynsztunku Sokolników. Mieli też nowe imiona, które musiała zapamiętać: Kerrec, Hendin, Jory, Lorik. A przecież w tej pierwszej chwili, kiedy stała samotnie w bramie, zobaczyła tylko oczy. Szeroko otwarte z zaskoczenia oczy, utkwione w bliźniaczej części jej istoty, która rozłożyła skrzydła i powiedziała wyraźnie w sokolej mowie:

– Ja, Północna Wichura, wybrałam Javana, który jest bratem mojej duszy.

Tu i ówdzie niektórzy Bracia wyłamali się spod dyscypliny. Javanne usłyszała strzępy rozmów: „Królowa?”, „Ależ to nigdy...”, „Nigdy nie może...” I wyraźne, a przecież niemożliwe do zlokalizowania stwierdzenie: „To świętokradztwo!”

– W jaki sposób świętość może sama się sprofanować? – Zapytał Lorik, zarazem wyzywająco i ze zniecierpliwieniem. – Królowa wybrała. Kto okaże się tak głupi, że zakwestionuje jej prawo?

– Królowe nie wybierają – powiedział bez namysłu Brat o pokrytej bliznami, pomarszczonej twarzy.

– A mimo to jedna z nich to zrobiła – odparował Almery, który podszedł do Javanne. Trzymał w ręku henn; był spokojny, prawie uśmiechnięty. Zasalutował Północnej Wichurze i zwrócił się do niej w jej własnym języku:

– Czy można zapytać dlaczego?

Sokolica zamruwała zarówno zewnętrzną jak i wewnętrzną powieką. Jej syk był sokolim śmiechem, a odpowiedź kategoryczna:

– Nie.

Almery uklonił się i zdumiał Javanne figlarnym uśmiechem, który rozpląnął się tak szybko, jak się pojawił, przywołał ją skinieniem ręki.

Poszła za nim, czując na sobie spojrzenia wszystkich Braci. Niektórzy już zaczęli zazdrościć, a inni – podziwiać. Nieliczni zaś – nienawidzić. Zatrzymała się naprzeciw podwyższenia. Stał na nim tylko Mistrz, odziany, tak jak każdy, w skórzany strój i znoszoną kolczugę. Jego oczy były zwierciadlanym odbiciem oczu sokoła: patrzyły dziko i zimno, pozbawione człowieczego ciepłego błysku, który mógłby dodać Javanne otuchy.

Wyprostowała się. Przecież miała Pomocną Wichurę. Nikogo więcej nie potrzebowała.

Mistrz pochylał nieznacznie głowę. Jego oczy nie spojrzały życzliwiej, ale przyjrzały się dziewczynie uważnie, jakby wiedział, co ukrywa i dlaczego, i zamierzał walczyć, gdy nadejdzie czas. Teraz jednak odegra swoją rolę tak, jak życzyły sobie tego sokoły.

– Wybrańcu królowej, czy złożysz mieczową przysięgę? – zapytał.

– Jeżeli zechcesz ją przyjąć – odparła spokojnie Javanne.

Czekał na nią miecz. Miecz Almery'ego. Wiedziała, co to oznacza. Później miała się dowiedzieć, że złożyła przysięgę jako pierwsza z piątki nowicjuszy; wszyscy na nią czekali. Uklękła, włożyła dłonie w ręce Mistrza, wypowiedziała słowa wiążące ją z Gniazdem, Braćmi i Prawem. I znów, tym razem przed Almerym, przysięgała służyć wraz z innymi Braćmi. Nie wiedziała, co czuje. Była zbyt oszołomiona, żeby się cieszyć, a nawet bać. Musi dalej kłamać, teraz, kiedy sokolice rzuciły na nią geas i gdy związała się przysięgami, których powinna dotrzymać. Została odłączona od tych, które umieściły ją w Gnieździe; przekonała się o tym po długim i dziwnym milczeniu, gdy spróbowała dotknąć umysłu Iverny i zamiast niego napotkała mur pełen sokolich oczu. On również był częścią geas i nie do pokonania; zdawała sobie sprawę, że własnymi siłami nigdy nie zdoła go obalić. Czas trochę ułatwił jej życie. Zasady Gniazda uniemożliwiały wyróżnianie, a jej dowódca, kapitan Almery, starał się traktować Javanne i sokolicę tak jak każdą inną parę nowicjuszy. Wprawdzie Północna Wichura była większa, szybsza i dziksza niż jej bracia, lecz młoda i dawała posłuch mądrości, wtedy kiedy należało. Nawet jeśli mądrzejszym od niej okazał się jedynie pogardzany samiec. Teraz, po dwóch latach zaprawy i ćwiczeń, zarówno w Gnieździe, jak i wśród żołnierzy Estcarpu, biała sokolica i jej Wybranka wywoływały komentarze tylko wśród obcych.

Nikt nie znał tajemnicy. Nikt nawet nic nie podejrzewał. Mężczyźni okazali się bardziej ślepi, niż można byłoby przypuszczać. Prawie nie potrzebowała czarów, których z ostrożności i przyzwyczajenia używała, by ukryć swoją kobiecość. To, że młody Javan był skromny aż do przesady, uważano za zwykłe dziwactwo, na równi z jego nieśmiałością i powściągliwością.

Czyż nie spędził siedmiu lat w koszarach nowicjuszy, gdzie niewiele tajemnic mogło się uchować? Czyż nie przeszedł ceremonii Wyboru? Nawet jeśli wybrała go sokolica: uważano to za zdumiewające, a może i skandaliczne, ale nie można było tego zmienić. Javanne została w pełni zaakceptowana jako Brat sokołów. Mieszkała z nimi, jeździła i walczyła. Z łaski losu jej ciało stało się wysokie i chude, a wszystkie kobiece okrągłości zagięły w tej szczupłości. Nauczyła się chodzić i mówić jak mężczyzna, chociaż bolało ją od tego gardło. Reszta zależała od oczu i umysłu patrzącego.

Była tak bezpieczna, jak mogła tego pragnąć. I nie wytrzymała nacisku. Świadczyły o tym nocne koszmary. Jej umysł nie zadowalał się prześladowaniem strasznymi snami o zdemaskowaniu i wyrzuceniu. Nie, musiała jeszcze poznać całą okropność rozstania z sokolicą.

– Nigdy – powiedziała sennie Północna Wichura. I dodała głośniejszym głosem: – Ja cię strzegę. Nikt nie może cię tknąć.

– Powiedz to moim snom – odparowała kwaśno Javanne.

– Mówię im – oświadczyła sokolica.

Javanne westchnęła i zadrżała. Zesztywniał jej kark. Czyżby się zdrzemnęła? Gwiazdy gasły, niebo na wschodzie poblądło. Lorik był teraz bardziej ciemnym kształtem niż cieniem.

Nie wiedziała, co kazało jej spojrzeć w górę. Zamek Kruczy Stok miał w sobie więcej siły niż wdzięku, lecz z jednego narożnika strzelała w górę smukła jak włócznia kamienna wieża. To jest słabe miejsce, osądziła Javanne zgodnie z sokolniczą logiką: miało cienkie ściany, zdobiły je rzeźbione balkony, a rozrzucone nieregularnie okna czyniły je prawie bezużytecznym do obrony. W tej części zamku mieszkały kobiety pana Imrica; tak powinno być, uznali Sokolnicy, a zwłaszcza dziesiątka skazana na pilnowanie Kruczego Stoku, podczas gdy reszta patrolowała granicę razem z panem zamku. Pilnowanie zamku z kobietami było łatwe, chociaż dla Sokolników haniebne. Pan Imric miał dość ludzi, mimo że musiał wynająć kompanię Almery'ego, by oczyścić swoje ziemie z bandytów i maruderów panoszących się po wieloletnich wojnach i Wielkim Poruszeniu. Nalegał jednak, żeby to Sokolnicy strzegli zamku. „Inaczej nie zasną spokojnie” – powiedział nieco błagalnie, ale nieugięte. Straciłem moją małżonkę przez zdradę wasalą. Nie chcę stracić w ten sam sposób siostry. Przynajmniej ze strony Sokolników nie muszę się obawiać podstępów.”

Almery zgodził się po chwilowym wahaniu. Pani Gwenlian razem ze swoimi dworakami nie opuszczała wieży, a Bracia strzegli zamku, niezbyt tym uszczęśliwieni, lecz pogodzeni z żołnierskim losem. Wszyscy znali historię zdrady, o której wspominał wielmoża. Samotna kobieta, której mąż wyruszył na wojnę, i kapitan drużyny o przystojnej twarzy i niewinnym uśmiechu. Jedno Ignęło do drugiego i pewnego pięknego ranka oboje zniknęli. Ludzie mówili, że pojechali na wschód. A pan Imric powierzył opiekę nad resztą swoich kobiet jedynym

mężczyznom na świecie, którzy nie pomyślą o nadużyciu zaufania.

Javanne spojrzała na kobiecą wieżę i ucieszyła się, że nie musi tam mieszkać. Mówiono, że w Estcarpie kobiety ponoć są wolne jak mężczyźni. W miasteczkach, które widziała, wszystko wydawało się na to wskazywać. Przerazili się tym nawet obcy w świecie Bracia weterani. Lecz w zamku Kruczy Stok, czy to z własnego wyboru, czy z woli pana Imrica, damy żyły prawie jak więźniowie.

Słyszała szepty służby. Nie chodziło tylko o niewierność pani Vianny. Pani Gwenlian miała w sobie coś dziwnego. Podobno była niegdyś Czarownicą. Później nastąpiło Wielkie Poruszenie i załamanie się rządów Czarownic w Estcarpie. Siostra Imrica powróciła do zamku sama, nie złożwszy przysięgi i bez Klejnotu Czarownicy. Zapewne opowiedziała wszystko tylko bratu. Zamknęła się w swojej wieży, opuszczając ją tylko po to, by pospacerować w herbarium czy samotnie przejechać się konno po odległych polach lub, co zdarzało się bardzo rzadko, zjeść kolację w wielkiej sali. Od wyjazdu brata nie zdarzyło się to ani razu.

To na pewno ona opierała się o okienną ramę ponad głową Javanne, zwracając twarz ku blednącemu niebu. Rozpuszczone włosy spadały jej na ramiona. Miała na sobie jasną szatę, na nią narzuciła niedbale szal, może sądziła, że nikt jej nie zobaczy? Była niezwykle piękna.

– Sądzę, że nie wolno nam nawet patrzeć. Javanne drgnęła. Lorik stał tuż za nią; powiedział to z przekąsem, ale cicho, prawie szeptem.

– Zastanawiam się – mruknęła Javanne, nie odrywając oczu od majaczącej w półmroku twarzy. I dodała jeszcze ciszej, choć znacznie szybciej, prawie sycząc: – Ona nie jest czarownicą!

– Oczywiście; że nie. Czarownice nie są piękne.

– Ona jest zbyt piękna – Javanne odwróciła się do niego. – Sam na nią patrzyłeś.

– Nie mogłem na to nic poradzić – odparł. – Może właśnie dlatego nigdy nie nosiła Klejnotu Czarownicy. Uroda jej przeszkodziła.

– Być może – odrzekła Javanne, sama nie wierząc we własne słowa. Było jej bardzo zimno. Powiedziała sobie, że to od zimnego wiatru i od porannego chłodu. Chłód nie miał nic wspólnego z damą w oknie, która była piękna, dziwna i smutna jak uwięziony w klatce biały ptak. Jej kłopoty były jej kłopotami i nie obchodziły Javana z Bractwa Sokolników.

Javanne znów popatrzyła w górę. Pani Gwenlian opuściła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. W półmroku jej oczy wydawały się bardzo ciemne. Uśmiechnęła się lekko i zarazem nieśmiało. Przecież ona jest młoda, ze zdziwieniem stwierdziła dziewczyna. Oczywiście wedle kryteriów jej rasy, poza tym czarownice zabierały utalentowane dziewczynki, gdy były jeszcze małe. W każdym razie musiała być niewiele starsza od Javanne i podobnie jak ona była więźniem tajemnicy, której nie ośmieliła się wyjawic.

Twarz Sokolniczki stężała. Oderwała wzrok od pięknej twarzy w oknie. To poczucie

pokrewieństwa było śmiertelnie niebezpieczne. Nie może mu ulec.

Stal zadzwęczała o stal. To Hendin przyszedł zastąpić Lorika. Javanne poszukała schronienia w ucieczce.

Północna Wichura szybowiała z wiatrem. Słońce grzało jej grzbiet, poniżej zaś szarzały mury Kruczego Stoku. Już wkrótce poczuje głód, a wtedy zapoluje. Teraz była po prostu wolna.

Jeździec Burz leniwie krążył pod nią. Czekał na jej łaskę, tak jak należało. Skrzydła miał czarniejsze od kruczych, połyskując w promieniach słońca wspaniałą barwą nocy, oczy zaś koloru krwi. Piękny krzywy dziób, mocne szpony, które zabijały z łatwością. Może kiedy nadejdzie jej pora...

Javanne podziękowała Wielkim Mocom za hełm-maszkę, który ukrył jej płonące policzki. Północna Wichura nie była damą, tylko królową. Kiedy myślała o kochaniu, nie traciła czasu na panieńskie głupoty. Javanne ostatnio często wracała do tego myśłą. Zima ustępowała z gór, mniejsze ptaki już zakładały gniazda. Niebawem Północna Wichura powinna wybrać towarzysza życia i zająć się wychowaniem młodych.

Możliwe, że Almeriy wiedział, co robi, wyznaczając Javanne-Javana na jednego ze strażników Kruczego Stoku. Dla wysiadującej jaja sokolicy nie było miejsca wśród jej wojowniczych braci.

– Nie założę gniazda, póki sama nie zechcę – powiedziała z irytacją Północna Wichura. – Nie jestem pustogłowym ptakiem, żeby być na łasce mojego ciała.

– Ale jeśli twoje ciało będzie nalegało... – zaczęła Javanne.

– Moje ciało jest moim sługą – podsumowała sokolica.

Skupiła się. Gołębie skalne żerowały na leżącym ugorem rzysku. Wydała głośny, przenikliwy okrzyk. Ptaki rozproszyły się na wszystkie strony. Roześmiała się, wybrała najtłustszego i zaatakowała.

Javanne uwolniła się z ekstazy zabijania, która wypełniła jej umysł. Przez krótką chwilę jej własne ciało wydało się jej dziwne, takie wielkie, niezdarne, bezskrzydłe, w skórzanym stroju i kolczudze. Jej wałach zagryzł wędzidło, podrzucając głowę, gdyż stał już dość długo. Trzy gołębie latały poniżej szponów Północnej Wichury, a jeden pomknął w górę jak szalony, lecz sokolica czekała tam właśnie na niego. Dwa inne, które Jeździec Burzy już zabił na własny rachunek, leżały w torbie Lorika. Na oczach Javanne sokół zabił trzeciego i niechętnie usiadł na łąku siodła swego partnera. Uspokoił się jednak dość szybko, gdy Sokolnik wypatroszył ostatniego ptaka i nakarmił go wnętrznościami.

– Jakie dzikie są wasze ptaki i jakie piękne – odezwał się za nimi obcy głos.

Javanne widziała, jak ktoś zbliżał się od strony zamku, a ponieważ nie był Bratem, zwróciła tylko uwagę na urodę konia i oceniła umiejętności jeźdźca, i poprzestała na tym. Lecz cichy,

słodki głos przyciągnął jej uwagę. Nawet podróży strój do konnej jazdy nie ukrył płci przybysza. Ani jej imienia. W Kruczym Stoku nie było dwóch takich twarzy.

Javanne nie powitała pani Gwenlian. Celowo zsiadła z wierzchowca, przywołując Północną Wichurę gwizdnięciem i słowem, jak Sokolnicy zawsze robili w obecności obcych, i włożyła zabite gołębie do torby. Kiedy się odwróciła, siostra pana Imrica stała już między nią a jej wałachem. Sokolniczka wyminęła ją w milczeniu, posadziła Północną Wichurę na rozdwojonym łąku siodłaj i wskoczyła na konia.

Ale dama wcale nie sprawiała wrażenia skonsternowanej.

– Jaki cudowny jest lot sokoła – powiedziała.

Javanne zacisnęła zęby i zaczęła patroszyć gołębia. Niestety, pani Gwenlian nie zbladła i nie wycofała się, jak na to liczyła Sokolniczka. Obserwowała natomiast z zainteresowaniem, jak Północna Wichura przyjęła daninę z serca i wątroby.

– Twój ptak jest bardzo piękny. Czy to nowy gatunek? Nigdy nie widziałam podobnego.

Javanne przysięgła sobie w duchu, że będzie milczała. Ale nie Lorik.

– To samica, sokolica – wyjaśnił chłodno. – Te, które widziałas, to samce, sokoły. – Urwał na moment i dodał: – Czy potrzebujesz, pani, eskorty, która odprowadzi cię do twoich komnat?

Gdyby Javanne nie była taka niespokojna, wybuchnęłyby śmiechem. Była tak wzburzona, jak gdyby ta kobieta, która kiedyś o mało nie została Czarownicą, poznała jej tajemnicę. Jakby mogła zobaczyć, co kryło się pod skórzanym strojem i stalową kolczugą.

Pani Gwenlian była samotna i to wszystko. Javanne nie potrzebowała czarów, żeby to zauważyć. To było wypisane na jej twarzy. Może po prostu nudziła się w wieży, a tutaj zobaczyła parę Sokolników na polowaniu, prawdziwe wyzwanie dla swej urody, inteligencji i kobiecości. Uśmiechnęła się do Lorika. Nie było to wdziękowanie ani grymas gniewu. Jej szczerzy uśmiech był po prostu piękny.

– Ta pani chętnie zaakceptuje eskortę, która będzie jej towarzyszyć.

– My polujemy – odparł stanowczo Sokolnik.

– Więc ty prowadź, a ja pojedę za tobą – powiedziała. – Od tak dawna nie polowałam z sokołami.

Lorik najwyraźniej się zawahał. Pani Gwenlian była niezwykle piękna, on zaś bardzo młody i w głębi serca wcale nie nienawidził kobiet, jak powinien.

– Ty poluj dalej – wtrąciła szybko Javanne, zanim zdołał się odezwać. – Ja odprowadzę tę panią do jej komnat.

– Czy jestem zbląkaną jałówką, że chcecie mnie odesłać do obory? – zapytała ostro dama. Urażona, z błyszczącymi gniewem oczami bardziej przypominała zwykłą kobietę niż pustogłową piękność. Przez to była jeszcze bardziej niebezpieczna.

– Jesteś kobietą – odpowiedziała Javanne. Ogarnął ją niepojęty, obezwładniający strach, lecz

słowa zabrzmiały tak, jakby wymówiła je z zaprawioną szyderstwem nienawiścią.

Lorik okazał się łagodniejszy.

– Sokoły lepiej polują, jeżeli nic nie odwraca ich uwagi – rzekł. Jeździec Burz rozłożył skrzydła i syknął. Śmiał się.

Północna Wichura miała mniej cierpliwości. Z szumem skrzydeł opuściła łąkę siodła i zatopiła szpony w zadzie ogiera pięknej amazonki. Zwierzę kwiknęło, rzuciło się do przodu i pomknęło jak oszalałe.

Javanne już chciała pognać za nim, ale powstrzymała ją myśl sokolicy: ogier pędził prosto do zamku, a pani Gwenlian dobrze trzymała się w siodle. Już zwolnił nieco biegu pod naciskiem wodzy.

Północna Wichura usiadła spokojnie na swojej grzędzie i wygładziła dziobem zmięte pióro.
– Czy teraz możemy polować? – zapytała w swojej mowie.

Jeden hełm zwrócił się ku drugiemu. Jevanne poczuła nagłą ochotę roześmiać się, nawet na cały głos. Lorik zaś podniósł rękę w żołnierskim geście oznaczającym: Naprzód!

– Naprzód! – zgodziła się Javanne. Później znajdą dość czasu, by zapłacić cenę sokolej szczerości. Godziny mijały, a oni musieli zapełnić kocioł. Dotknęła stopą boku wałacha, ponagłając go do truchtu.

Jeżeli Sokolników czekała odpłata ze strony pani Gwenlian za nagłą i upokarzającą odprawę jej udzieloną, ta najwyraźniej wołała się tego nie domagać. Nie zaczęła znów Javanne. Sokolniczka wprawdzie widziała ją raz czy dwa w oknie wieży, ale nikt jej nie przywołał. Zresztą odeszła szybko, by jej nie sprowokować. Tamto spotkanie zaczęło zacierać się w jej pamięci, za wcześnie jednak było na śmiech. Nikomu o tym nie powiedziała. Lorik również. Może znaczyło to zbyt mało albo zbyt wiele, by żartować na ten temat w wartowni.

Później Javanne do reszty o wszystkim zapomniała. Co noc nękał ją ten sam sen: sokolica, polowanie, zabójstwo i straszna umysłowa pustka kryjąca się za złościami oczami. Raz obudziła się z krzykiem. Lorik przytrzymał ją, żeby nie spadła z łoża. W pierwszej chwili instynktownie przytuliła się do niego, lecz w następnej odepchnęła z całej siły. Upadł na łożo Hendina, budząc pozostałych Braci i ich sokoły. Nikt się nie wyspał tej nocy i dlatego nie pozwolono Javanne zapomnieć, czyja to wina. Przyjęła niemal z radością karę: trzy dni pracy w stajni. Mogła tam spać na resztkach siana i śnić bez obawy, że przerwie czyjś jeszcze sen.

Trzeciego dnia pokuty Javanne stała na kupie gnoju za stajniami. Słońce świeciło jej w oczy i puste taczki ciążyły w rękach. Były dość ciężkie i puściła je luzem, nie bacząc, czy ktoś to widzi. Znalazły drogę, którą weszła na szczyt, przewróciły się i pokoziołkowały w dół. W nagłym przypływie dobrego humoru Javanne skoczyła za nimi, robiąc pełny obrót

w powietrzu. Ciałem trafiła na jakąś barierę żywej istoty. Z zaskoczenia zachwiała się i omal nie upadła. Powstrzymała ją czyjaś ręka.

Lorik puścił ją szybko. Wprawdzie przybrał surową minę Sokolnika, ale z trudem powstrzymywał uśmiech.

Z całej siły stłumiła swój.

– Nie zamierzałem cię uderzyć – powiedziała. – Tamtej nocy.

W tej samej chwili Lorik rzekł:

– Nie zamierzałem cię zaskoczyć. Tamtej nocy.

Zapadło krótkie milczenie.

– Ja... – powiedzieli chórem.

Znów urwali i zaczęli się jednocześnie śmiać.

Javanne opanowała się pierwsza. Wyprostowała taczki i oparła dłonie na rączkach. Lorik natychmiast się uspokoił. Przydał mu się dar czy umiejętność natychmiastowej zmiany nastroju.

– Zaczekaj. Ja naprawdę powiedziałem to, co myślę, próbowałem przyjść wcześniej, lecz Gavin mi zakazał.

– Trzeba słuchać swojego dekuriona – przytaknęła obojętnie Javanne.

– Oświadczyłem mu, że to ja zacząłem.

– A on ci odpowiedział, że ja użyłem siły. – Postawiła taczki rączkami do góry i oparła się na nich. – Zostaw, Lorik. To już minęło.

– Wcale nie. – Ruchem ręki objął placyk przed stajnią, cuchnący pagórek i taczki. – Ciebie nadal dręczą te sny.

– To był tylko jeden koszmarny sen. – Javanne wyprostowywała się bardzo powoli.

– Nie – odparował Lorik. – Masz je co noc. Nie wiem, od jak dawna. I unikasz snu, dopóki cię gdzieś nie dopadnie i nie uwięzi. A potem chodzisz niewyspany jak duch, z podkrążonymi oczami i sam powoli zamieniasz się w widmo, w dodatku jesz tylko wtedy, gdy ktoś zmusi cię do przełknięcia kęsa.

Javanne spojrzała na niego. W odpowiedzi przeszył ją wzrokiem. Jego ciemne oczy zabłyśły złościście w twarzy o ostrych rysach. Mogła zrozumieć gniew czy zniecierpliwienie, ale nie tę żarliwość.

Lorik zacisnął zęby i zmarszczył brwi.

– Niech cię licho, Javanie – powiedział. – Co w tobie jest takiego, co nie pozwala ci ufać swoim Braciom?

– Mężczyzna jest silny. Nie biegnie z płaczem do mamusi po każdym złym śnie.

– Ani nie tłumi w sobie wielkiego niepokoju, który grozi mu załamaniem.

– Dlaczego ci się zdaje, że mógłbyś ulżyć mojemu brzemienu?

Pomyślała wtedy, że znienawidzi ją za te słowa. Lecz Lorik pozostał Lorikiem.

– Może nie mógłbym – odrzekł bardzo spokojnie. – Jeździec Burzy uważa jednak, że powinienem spróbować.

– Jeździec Burzy to głupia gęś.

Powalił ją na ziemię i usiadł na niej. Zrobił to bez urazy i szczególnego wysiłku.

– Javanie, nigdy nie mów źle o moim sokole – powiedział łagodnie. – Twoje sny przeszkadzają mu w nocy. A za dnia niepokoisz go ty sam. Żąda, żebym uczynił cię kompletnym. Ponieważ masz sokoli umysł, mówi, i wybrała cię królowa.

Javanne wyzwoliła się, przewróciła go na plecy, uklękła nad nim okrakiem i spojrzała ze złością.

– Dlaczego uważasz, że możesz mną rządzić?

Lorik wzruszył ramionami.

– Czy można zrozumieć sokoła? Nawet ciebie, Javanie, nie mogę zrozumieć. Wiem tylko, że coś powoli cię zabija, cal po calu. A ty nie chcesz powiedzieć ani słowa.

– Sokoly na pewno wiedzą o wszystkim – odparła z goryczą.

– Tylko to, że dręczą cię koszmarne sny. Odsunęła się, zbierając myśli. Tajemnice. Tak wiele tajemnic, i nikogo, nikogo...

Poczuła nagły ból głowy. Z wyrazem uporu uniosła brodę.

– Moje sny są ponure – powiedziała chrapliwym, nieswoim głosem. – A właściwie mój sen. Wciąż ten sam. Śnie o mojej sokolicy, która poluje i zabija. I nie ma między nami żadnej więzi. Nie ma nic. – Podniosła na niego wzrok. Twarz Lorika stężała. Rozciągnęła usta w parodii uśmiechu i mówiła dalej: – Rozumiesz? Nie ma nic więcej. Nie sędzę, żeby z tego powodu warto było niepokoić jakiegoś sokoła czy martwić... – urwała, lecz to słowo samo wymknęło się jej z ust. – ... czy martwić przyjaciela.

Skuliła się. Lorik milczał dłuższy czas, nawet na nią nie spojrzał. Potem usiadł i ramionami objął kolana. Był nachmurzony. To, co powiedział, początkowo zdawało się nie mieć nic wspólnego ani z jej snem, ani z przyjaźnią.

– Dziś rano Gavin otrzymał wiadomość za pośrednictwem sokolich świecidełek. Stoczono bitwę. Almery i reszta Braci byli w przedniej straży. Wpadli w zasadzkę. Ponieśli... klęskę. – Javanne siedziała w milczeniu. Lorik przyjrzał się swoim zakurzonym spodniom. – Wielką klęskę – powtórzył jakby do siebie. – Nie mogli rozproszyć bandytów, którzy ich zaatakowali, było ich zbyt wielu i okazali się zbyt przebiegli. Almery uważa, że to najemnicy z Karstenu, którzy mają chętkę na te żyzne ziemie. Zapłaciliśmy wysoką cenę za ich obronę. Połowa naszych Braci – albo poległa, albo jest ranna. Sokoly zaś... – Głos mu się załamał, po raz pierwszy od ceremonii Wyboru. – Nieprzyjaciele strzelali do sokolów. To było nieoczekiwane... niesamowite, stało się całkiem bez ostrzeżenia. A sokoly, zaraz potem jak bandyci zaczęli do nich strzelać, sokoly... one oszalały. Coś zerwało więź łączącą je z nami. Nagle i całkowicie, jak

cięciem noża.

– Czary – Javanne prawie nie zdawała sobie sprawy, że przemówiła, zanim sama siebie nie usłyszała.

Lorik skinął lekko głową.

– To były czary. Silne, ale nie działały dłużej niż kilka pierwszych chwil. Nie musiały. Do chwili przybycia drużynników pana Imrica wróg zdążył wyrządzić niepowetowane szkody i się wycofał. Żaden nie pozostał. Byli tylko nasi polegli, skrzydlaci i bezskrzydli.

– Almery? – zapytała szeptem.

– Bezpieczny. Strzałka drasnęła go w rękę, na szczęście nie była zatruta. Sokoły, które przeżyły, pozostały przy swoich Wybrańcach. Ale więź nie jest już taka jak przedtem. Z pół setki sokołów przeżyło tylko dziesięć. Ocalało dwudziestu Braci, lecz połowa z nich utraciła część duszy, przeszytej strzałami obcych.

Javanne uważała się za weterankę odporną na wszelkie okropności, weterankę, która przecież przelała krew w bitwie. Jakże była głupia. Jak dziecko. Nigdy nie widziała, jak sokół ginie za życia swego partnera. Sokolników, tak. Ale wtedy ich skrzydlaci bracia umierali razem z nimi. To było bardzo smutne, lecz tak nakazywał dobry obyczaj. Mogła to wytrzymać.

Jednak to, co się stało, przeraziło ją. Poczula mdłości i przycisnęła rękami brzuch, by nie wymiotować.

– Umarli mieli szczęście – ciągnął Lorik. – Większość z żywych to kaleki. Niektórzy oszaleli. Kruk popełnił samobójstwo.

Powiedział to spokojnym, beznamiętnym tonem, jakby w istocie był taki, za jakich obcy uważali wszystkich Sokolników – zimny, bez serca, wojownik ze stali. Tak bowiem nakazywał zwyczaj. Jego oczy płonęły od nie przelanych łez, twarz miał stężałą, jak wykutą z lodu, a pozostała od czasu Wyboru blizna zsiniała. A przecież niedawno śmiał się razem z Javanne, znosił jej docinki i przejmował się jej drobnymi kłopotami.

Wypowiedział na głos myśl, która właśnie wtedy przyszła jej do głowy.

– Widzisz więc, Javanie, twój sen się sprawdził. Pokręciła przecząco powoli głową. Nie zaprzeczyła, lecz nie chciała przyjąć do wiadomości znaczenia jego słów. Moc trwała w niej, choćby nawet wykoślawiona, skarłała i okaleczona przez kłamstwo, z którym musiała żyć. Wiedziała o tym. Gdyby urodziła się w Estcarpie i poddała się dyscyplinie nie mniej surowej i starożytnej niż Sokole Prawo, zostałaby Czarownicą. A że miała dar jasnowidzenia – że zobaczyła, co się wydarzy, ale nie zwróciła na to uwagi i zachowała to dla siebie wraz z resztą swoich sekretów... To przez jej szaleństwo i głupotę zginęło tak wielu...

Zakołysała się ogarnięta rozpaczą, nie myśląc o tym, jak musi wyglądać, dopóki Lorik nie złapał jej za ramiona i nią nie potrząsnął. Spojrzała na niego i pomyślała, że dzielny i dziwaczny z niego Brat, tak chętnie dotyka innych i sam pozwala się dotykać. Sokolnicy mieli serca. Mogli

kochać i często kochali, na swój sposób. Człowiek sokoła, Brat Brata, żołnierz dowódcę, czasami nawet jak mężczyzna mężczyznę, jakkolwiek to me było ani tak łatwe, ani tak rozpowszechnione, jak sądzili obcy. Lecz rzadko się dotykali. Utrzymywali dystans podobnie jak ich sokoły.

Lorik wpił palce w jej ciało tak mocno, że sprawił jej ból. Natychmiast cofnął dłoń, ale ból nie zniknął.

– Na wszystkie Moce, nie patrz tak! – zawołał do niej.

Javanne przełknęła ślinę. Gardło miała obolałe, lecz nagle rozjaśniło się jej w głowie. Usłyszała swój głos jakby z bardzo daleka.

– Co zrobi Gavin?

– Wyśle pięciu Braci, którzy zrobią, co będą mogli. Nie nas, piątkę dzieciaków – dodał z goryczą. – My zostaniemy z Gavinem i urządzimy przedstawienie, udając, że bronimy cnoty siostry pana Imrica.

– Przedstawienie – powtórzyła Javanne i zaczęła się śmiać.

Tym razem Lorik musiał ją uderzyć. Przeraziła go. Nigdy nie widział Javana w podobnym stanie. Nie jej, kobiety i czarownicy, ale o tym nie mógł wiedzieć. Może powinna mu to wyznać, obnażyć przed nim duszę? Lecz zaraz przegnała tę szaloną myśl, przypominając sobie o geas. Zmusiła się, by usiąść, przybrać odpowiedni wyraz twarzy i powiedzieć:

– Tak, prawdziwe przedstawienie. I musimy to zrobić.

– O czym ty mówisz? – zapytał szybko Lorik. Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. Tak wiele i tak szybko zmieniało się w jej nieporadnie skonstruowanym świecie. Pani Gwenlian należała do tego świata, ponieważ była kobietą, ponieważ omal nie została Czarownicą i dlatego, że miała w sobie coś, co przyciągało Javanne i nie przestało przyciągać, choć starała się o tym nie myśleć.

– Nie – usłyszała słowa Lorika. – O nie. Nie pozwoliłeś, żeby zatopiła w tobie szpony. Zabrzmiało to błagalnie. Pragnął w to wierzyć, a jednocześnie obawiał się, że to kłamstwo. Czekał na wyznanie, iż weszła do łóża ich suzerenki.

W umyśle Javanne za rwącą rzeką historii rozciągała się równina lodowatego spokoju. Przemówiła z jej środka:

– Nigdy nie mogłaby mnie do tego skusić.

– Oczywiście, że mogła – powiedział nieco szorstko Lorik. – Jest piękna. Jeździ konno jak mężczyzna, włada mieczem, ona...

– A skąd ty o tym wiesz?

Urwał i poczerwieniał pod opalenizną. Wąska blizna na policzku zapłonęła szkarłatem.

– Nie jestem ani ślepy, ani głuchy. I jestem mężczyzną tak jak ty.

Javanne zagryzła wargi, aż poczuła w ustach smak krwi.

– Loriku, ja nigdy nie zapłonąłbym do niej żądzą. Nie mógłbym. – Spoglądał na nią z niedowierzaniem. Rzuciła mu w twarz: – Ja nie mogę! Ja nie mam... nie mam skłonności do kobiet.

Zapanowało milczenie. Lorik zbladł. Wyciągnął rękę i zaraz ją cofnął.

– Ja... – Przełknął ślinę. Podniósł głowę. Brwi miał ściągnięte jak z bólu. – Czy dlatego nie chciałeś zostać moim mieczowym bratem?

Po chwili skinęła głową. Nie mogła na niego patrzeć. Policzki ją paliły i strach targał jej wnętrznościami, gdyż za bardzo zbliżyła się do granic geas.

Nie zadrwił z niej. Przez dłuższy czas nic nie mówił. Później dotknął lekko jej ramienia.

– Wiesz, kim ja jestem i kim nie jestem – powiedział i urwał. – Czy teraz zostaniesz moim mieczowym bratem?

Podniosła głowę. To było coś więcej niż przeprosiny. Wiedziała, o co pytał, a o co nie. Odmówiła mu kiedyś, ponieważ była przekonana, że nie przejdzie przez potrójną próbę. Teraz była Wybranką. I w znacznie większym stopniu była kobietą niż wówczas. A on był bardzo... Młody. Ślepy. Głupi. I kochany. Tak! zawołała ukryta w forticy swojego umysłu, kochany! Kochała tego Brata i zawsze tak było, zawsze, odkąd zobaczyła go w koszarach nowicjuszy. Stał niezdarly, w zmiętym ubraniu, brzydki, a zarazem piękny jak nieopierzony sokół. To był jej pierwszy dzień w Gnieździe. Śmiertelnie przerażona oczekiwała, że w każdej chwili zostanie zdemaskowana i zabita. A on właśnie zakończył walkę: Kerrec kulił się w kącie izby, osłaniając ręką zakrwawioną twarz. Lecz Lorik łagodnie potraktował nowo przybyłego, późno sprowadzone do Gniazda dziecko morza. Sam również nazwał się dzieckiem morza i mianował się jej przyjacielem. Jej bratem. Obrońcą i bronionym, dzieląc z nią wszystko, co przyniósł im los.

Nie był mężczyzną mającym skłonności do mężczyzn. I nie mógł mieć skłonności do kobiet. Podczas gdy ona... – Tak – odrzekła z mocą, rzucając wyzwanie losowi, geas i własnemu zdradzieckiemu ciału. – Tak, zostanę twoim mieczowym bratem.

Na widok jego rozjaśnionej radością twarzy zapragnęła uciec i ukryć się w mysiej dziurze. Naśladując go wyjęła z pochwy sztylet. Zrobili nacięcia w skórze, przyłożyli dłoń do dłoni i mieszały krew. Lorik był spokojny. Jayanne starała się opanować drżenie. Złączyło ich coś więcej niż krew i przyjaźń. Coś bardziej potężnego, co nie pozwalało się zdefiniować.

– Na miecz i tarczę – powiedział powoli i uroczyście – na krew i chleb, i na Pana Skrzydeł, który ma pieczę nad nami wszystkimi: bądź moim bratem w sercu i w pomocnej dłoni, w życiu i w śmierci, aż do skończenia świata.

– Na miecz i tarczę – powtórzyła z opanowaniem, owładnięta dumą – na krew i na chleb, i na królowe sokołów, które niech będą moimi świadkami: bądź moim bratem w sercu i w pomocnej dłoni, w życiu i w śmierci, aż do skończenia świata.

– Myślałam, że wy wszyscy jesteście... – Urwała i potrząsnęła silnie głową, jakby chciała przegnać jakąś niepotrzebną myśl. – Któż zabijałby wasze ptaki? Co by na tym zyskał?

– Gdybym to wiedział, nie siedziałbym tutaj, bolejąc nad moimi Braćmi – odparła Javanne.

Rozjaśniło się jej w głowie. Ta rozmowa mogła okazać się niebezpieczna. Nie powinna zbliżać się do kobiety, która może nie być równie ślepa jak mężczyźni. A przecież było w tym coś pocieszającego, prawie ulga, rozluźnienie więzów krępujących jej ciało i umysł.

Siostra Imrica usiadła na trawie. Z piękna uczyniła sztukę, tak jak Almery z szermierki, równie instynktownie i nieświadomie.

– Są sposoby, żeby się dowiedzieć, co zagraża twojemu ludowi – oświadczyła.

– Nie jesteś Czarownicą, pani. – Javanne spojrzała jej w oczy.

– Siostrzeństwo Czarownic nie włada całą Mocą świata.

Sokolniczka roześmiała się tak lekko, że aż ją to zaskoczyło.

– Oczywiście, że nie! Chociaż one na pewno chciałyby, żeby twój lud myślał inaczej. Wykształciły cię, prawda? I utraciły, nim zdołały w pełni rozwinąć twoją Moc.

– To ja je opuściłam – odparowała Gwenlian. – Nie mogłam podporządkować się dyscyplinie, którą chciały mi narzucić.

– Mówiono mi, że rozkosze cielesne są słodkie.

Dama zarumieniła się lekko, ale się nie obraziła.

– To nie wszystko. Nie tylko o to chodziło.

– Na pewno nie. – Javanne dłonią w rękawicy rozczesywała trawę. – Postąpiłbym głupio, gdybym ci zaufał. Jesteś kobietą i miałaś zostać Czarownicą. Różni nas wszystko, jesteśmy jak ogień i woda, jesteśmy nieprzejednanymi wrogami.

– Czy tak musi być?

Sokolniczka spojrzała na nią. Nie dostrzegła w Gwenlian fałszu.

– Przypuśćmy, że zaufałbym ci. Co możesz zrobić?

– Może więcej, niż myślisz. Co należy zrobić?

– Coś zabija sokoły. Coś obdarzone mocą. Musimy to znaleźć, nazwać po imieniu, jeżeli zdołamy, i zniszczyć to.

– To rzeczywiście proste – powiedziała wesoło Gwenlian. – Ja nie władam taką mocą jak wykształcona Czarownica, mam jednak pewną wprawę w szukaniu i znajdowaniu. Jeżeli poszukam i znajdę to coś, twój miecz powinien wystarczyć, żeby to zniszczyć.

– Czy zechcesz tym się zająć?

Siostra Imrica wzruszyła ramionami. Wyglądała bardzo młodo i niewinnie.

– Prowadzę nudny żywot. Pod pewnymi względami mój brat nie jest całkowicie normalny. Ustępuję mu, ponieważ go kocham, lecz nie jest moim panem. Choćby nawet mu się tak wydawało. – W jej głosie zabrzmiały metaliczne nutki. Javanne skinęła głową ze zrozumieniem,

dama zaś skłoniła się lekko w odpowiedzi. – A poza moimi niewiele znaczącymi zajęciami nie mam nic do roboty. W każdym razie nauczono mnie słyszeć to, co nie zostało wypowiedziane, i widzieć więcej, niż mogą dostrzec ludzkie oczy. I nic na to nie mogę poradzić. Serce mi mówi, że wasze sokoły są czymś więcej niż tresowanymi zwierzętami.

– Rzeczywiście, są czymś więcej – przytaknęła Javanne. Wyciągnęła w górę ramię i zacisnęła pięść. Północna Wichura usiadła na niej. Siostra Imrica znieruchomiała, bez wątplenia przypominając sobie, co się wydarzyło podczas ich pierwszego spotkania.

Javanne uśmiechnęła się blado.

– Jeżeli chcesz sprzymierzyć się ze mną, musisz tak samo zawrzeć przymierze z moją siostrą.

Gwenlian popatrzyła na białą sokolicę bardziej ze zdumieniem niż z nieufnością. Północna Wichura zaszczyciła ją tylko jednym spojrzeniem, po czym przeniosła się na ramię swojej partnerki.

– Potrzebujemy jej – oświadczyła w sokolej mowie bez szczególnego zachwytu. – Może bowiem polować tam, gdzie my nie możemy. Za pomocą swojej niewielkiej mocy może szukać nie zauważona tam, gdzie nasza większa siła wypłoszyłaby zdobycz. Powtórz jej, co ci powiedziałam.

Javanne zrobiła, co jej kazano. Gwenlian nie była zadowolona z takiego osądu, ale zdołała się uśmiechnąć. – Ta biała królowa jest równie bezpośrednia w tym, co mówi, jak podczas polowania. Zniosę jej towarzystwo, jeśli ona ścierpi moje. – Wstała, otrząsając suknie z miną żołnierza szykującego się do walki. Wyciągnęła rękę. – No więc, Sokolniku? Umowa zawarta?

Javanne zawahała się. Północna Wichura była mądra i bardziej przewidująca niż niejeden ludzki jasnowidz. Lecz to wszystko to czyste szaleństwo. Jakżeby któraś z nich mogła cokolwiek zdziałać przeciw Mocy, która pokonała całą kompanię Sokolników?

Nie, znajdą ją, stawią jej czoło i niech się dzieje, co chce. Uścisnęła rękę niedoszłej Czarownicy i stwierdziła, że choć miękka i pozbawiona zgrubień, jednak jest silna.

– Umowa zawarta – powiedziała, uśmiechając się szeroko ku wyraźnemu zdziwieniu Gwenlian. – Moi Bracia będą przerażeni.

– A ty?

Javanne roześmiała się tylko w odpowiedzi.

– Jest pewne miejsce – oznajmiła siostra Imrica – skąd będę mogła szukać najłatwiej i najdalej.

Javanne nie żałowała dokonanego wyboru. Wsiadła na swego wałacha. Pomocna Wichura znów uniosła się w powietrze. Obie ruszyły za Gwenlian ścieżkami stromymi nawet dla górskiego kuca, w kierunku przeciwnym do zachodzącego słońca. Nieszczęsna dla Sokolników

bitwa została stoczona daleko na wschodzie. Pani Vianna uciekła na wschód. Na wschodzie kryły się tajemnice, wspomnienia i prastare lęki.

Javanne znieruchomiała. Powinna ściągnąć wodze i zawrócić wierzchowca. Cóż najlepszego robi?! Ma przecież wyraźne rozkazy: patrolować pewien obszar, żeby chronić ziemie pana Imrica. Nie wolno jej zaniedbywać obowiązków.

Wałach poślizgnął się, potknął, ale zachował równowagę. Rozluźniła wodze. Przed nią kroczył jej cień, a na samym przodzie jej przewodniczka. Umocniła się w przekonaniu, że powinna za nimi jechać.

Szczyt góry wieńczyła skalna platforma. Nie było w niej nic magicznego, poza magią obecną we wszystkich położonych wysoko miejscach: magią wiatru i powietrza, dziką magią ziemi, która styka się z niebem. Sokolą magią. Z przenikliwym okrzykiem radości Północna Wichura wzniosła się pod niebiosa, później zaś spadła w dół jak kamień. Ledwie się opamiętała tuż nad głową Javanne. Usiadła skromnie na łęku siodła, ignorując zdumione spojrzenie Gwenlian.

– Zaczynaj – powiedziała w sokolej mowie. Siostra Imrica nie potrzebowała tłumaczenia na ludzki język. Zsiadła z konia, zabierając ze sobą sakwy. Postawiła je na ziemi i zaczęła je przetrząsać, aż w końcu znalazła obdartą z kory różdżkę, paczuszkę ziół i sznur paciorków barwy letniego nieba. Podniosła wzrok, uśmiechając się lekko. Nie była tak opanowana, jak mogłaby być.

– To bardzo proste. Nawet dziecko mogłoby to zrobić, jeśli się je tego nauczy.

Javanne skinęła głową. Sokola magia była bardziej związana z wewnętrznym światem niż z zewnętrznym: nie potrzebowała pompy i wymagała niewiele rytuałów. Patrzyła, jak Gwenlian okrążyła szczyt góry z różdżką w dłoni i jak zamyka ten krąg za pomocą ziół i wypowiedzianych cicho słów. Wyczuła, jak umieszcza straż: to coś niezwykłego, takie skupienie mocy na tej niewielkiej przestrzeni. Ogier parsknął i to ją zaskoczyło. Uspokoila go. Odsunął się i jął szczytać rzadką trawę rosnącą między kamieniami.

Siostra Imrica uklękła w środku kręgu. Poruszała się wolniej i pot wystąpił jej na czoło. Wzbraniającym gestem ręki odrzuciła pomoc Javanne.

– Nie, nie, to nic. Moc ma swoją cenę, a w tym przypadku nie jest ona wysoka. Stań teraz obok mnie, czuwaj nade mną. Jeżeli nie ocknę się o wschodzie księżycy, obudź mnie. Ale nie dotykaj, chyba że będziesz musiała i nie bój się, bez względu na to, co zobaczysz.

Javanne ponownie skinęła głową, tym razem bardziej energicznie. Zacisnęła usta. Niech Gwenlian nazywa to obawą, ale miała rację. Od dziecka Javanne nie była zdana na moc innej kobiety. A tu nawet nie było magii jej ludu. Czary, czarodziejskie sztuczki, paciorki, proszki i udawanie. I tym wszystkim władała nieprzyjaciółka Sokolników, Czarownica, która stchórzyła i uciekła przed ostateczną próbą.

Nie, nie stchórzyła. Po prostu chciała być wolna. Gwenlian usiadła, opierając się plecami o wysoki kamień, i zwróciła twarz na wschód. Przyjęła odpowiednią pozycję ciała i jęła nastrajać umysł. Okręciła niebieskie paciorki wokół palców i zaczęła je gładzić, na nich skupiając całą uwagę. Jej twarz znieruchomiła, a powieki opadły.

Moc gromadziła się powoli. Gwenlian nie była tak słaba, jak obawiała się Javanne. Miała w sobie słodycz, ale i nieugiętość stali, oraz dużo egocentryzmu, co nie było wadą u czarodziejki, jeśli miała dość rozumu, by nad nim zapanować.

Myślowa obrona Javanne umacniała się w miarę jak rosła moc niedoszłej Czarownicy, która nie wyczuwała obecności tej energii. Jakże pragnęła odezwać się do niej, lecz teraz nie wolno było tego zrobić. Przed Gwenlian pojawił się kot; to ona sama zwróciła się na zewnątrz w postaci tej zjawy z oczami jak księżycy. Przed nim wyrósł świetlny mur. Zwierzę zrobiło kilka kroków do przodu. W murze otwarło się przejście. Kot przeszedł przez nie, zabierając ze sobą blask muru. Później zatrzymał się, podniósł głowę, szukał. Świat stał się bardzo dziwny. Nad widmową ziemią unosiły się sny, wspomnienia, duchy, demony, błyski obcej Mocy. Gwenlian nie zwracała na to uwagi. Poszukiwała czegoś bardziej namacalnego. Zabójcy sokołów. Siły, która zerwała więź łączącą je z ludźmi, wroga Bractwa.

Javanne złała się z cieniami posuwającymi się krok w krok za kotem. W części nadal przebywała w zewnętrznym świecie – oczami i wycinkiem mózgu, które miały strzec jej ciała przed niebezpieczeństwem. Zobaczyła, że słońce zaszło, dowiedziała się, kiedy zerwał się ostry, zimny wiatr. I szła za Gwenlian, zasłonięta przed każdą Mocą, która mogłaby tu polować.

Kot poruszył ogonem: czarodziejka ożywiła się. Javanne ukryła się lepiej wśród cieni. Zwierzę będące wytworem umysłu kroczyło teraz szybciej i pewniej. Wyczuło jakiś zapach. Javanne starała się nie zdradzić swojej obecności. Musi zaufać temu sojusznikowi. Zawierała przymierze z Gwenlian pod wpływem impulsu. Obserwując jej działanie, przynajmniej zachowa większą przezorność i ostrożność.

W tejże chwili zakręciło się jej w głowie, a jej ciałem wstrząsnął silny dreszcz. Coś powstało z mgieł wewnętrznego świata, coś wielkiego i starożytnego, co nigdy nie miało nic wspólnego z ludzką duszą. Było uwięzione, ale nie całkowicie pozbawione swobody ruchu. Jak młody sokoł na uwięzi latało tak daleko, jak mu na to pozwalały więzy. A przecież marzyło, by je zerwać. Była to jakaś Moc powietrza, skrzydlaty stwór, spętany, podporządkowany obcej woli. Ludzkiej woli.

Wielkie szpony wyciągnęły się ku nim. Gwenlian błyskawicznie rzuciła się do ucieczki. Za późno, a zresztą siostra Imrica okazała się nader powolna. Javanne pochwyciła ją całą, umysł i ciało. Obie składały się z tak wielu części. Nie mogła objąć wszystkich.

Ziemia uciekła im spod nóg. Coś się ich obu uczepiło; słabe straże magicznego kręgu obaliły się po naporem Mocy atakującej z zewnątrz i uwięzionej między nimi bezsilnej energii. Umysł

zaplątał się w ciele, ciało zawirowało w próżni. Rozdarły się jak stary jedwab.

Javanne jęknęła, usiłując złapać oddech. Była ślepa, głucha, martwa.

Coś poruszyło się przy niej. Jasna plama zamieniła się w twarz ledwie oświetloną bladą poświatą. Wpatrzyła się w nią, nic nie rozumiejąc. Lorik. Co Lorik miał z tym wszystkim wspólnego?

Jej pole widzenia rozszerzało się bardzo powoli. Gwenlian poruszyła się w zasięgu jej ręki. Nie widziała Jeźdźca Burzy ani Północnej Wichury, czuła jednak w umyśle obecność białej sokolicy, która wszakże nie zaoferowała jej nic więcej, czepiając się jej w panicznym strachu.

Ale to wystarczyło. Javanne usiadła w oszołomieniu, w ustach czuła smak żółci. Nie znajdowały się już na szczycie góry w pobliżu zamku Kruczy Stok. Tam tkwiła jedynie moc, którą zgromadziła Gwenlian. To tutaj była siedziba prawdziwej Mocy. Nawet kości Javanne pulsowały w rytmie tej Mocy.

Dla śmiertelników wyglądało to dość zwyczajnie: krąg głazów otaczających pojedynczy kamienny obelisk. Zewnętrzne kamienie były nowsze od centralnego, choć i tak bardzo stare, wygładzone i ukształtowane przez czyjeś ręce. Świeciły słabym blaskiem – niebieskim, zielonym i białym jak poświata księżyca. Środkowy monolit na pierwszy rzut oka miał kształt nadany przez czas. Został jednak wyrzeźbiony bardzo dawno temu (Javanne nawet nie śmiała snuć przypuszczeń jak dawno) i było w nim coś znajomego. Wyglądał – prawie – jak jakaś skrzydlata istota. Jak ptak o krzywym dziobie i zakrzywionych szponach, z na poły rozwartymi skrzydłami, jakby chciał odlecieć z kamiennego więzienia. Bijące od niego światło miało barwę, której nie mogło uchwycić ludzkie oko.

Nie należał do Ciemności, ale i nie do Światła. Był poza, a może i ponad nimi. I był przerażająco silny.

Zaczęli się budzić. Lorik zerwał się na nogi, zanim jeszcze otworzył oczy, i upadłby, gdyby nie mocny uścisk Javanne. Podtrzymując się wzajemnie, patrzyli, jak Gwenlian powoli przychodzi do siebie. Zobaczyła nad sobą stojących i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, po czym zamknęła je ostrożnie.

Kolana ugięły się pod Javanne. Lorik osunął się razem z nią na ziemię. Nie usiłował jej podtrzymać, a też nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – powiedział. Mogłaby znieść wściekłość albo przerażenie. Okazane jej zaufanie sprawiło, że miała ochotę skierować twarz ku niebu i zwyczajnie zawyć.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Poszedłem za tobą – odrzekł.

– Dlaczego?

– Myślałem, że możesz mnie potrzebować.

– Ty głupcze. Ty skończony głupcze...

– A kim ty jesteś, Javanie? – odparował. – Czym to nazwiesz? Dziecinną zabawą?

– Pomyślałeś, że skłamałem. – Odpowiedziała mrużąc oczy. – Po tym wszystkim, co ci powiedziałem, po tym, jak złożyłem przysięgę, pomyślałeś, że uległem jakiejś kobiecie.

– Pomyślałem, że zamierzasz coś niemądrego. Sprytny wykręt. Javanne wbiła spojrzenie w ziemię. Prawda była inna, niż przypuszczała, a przecież nie mogła jej wyznać. Zabrzmiałaby bowiem: zdrada. A co najmniej – szaleństwo.

Pani Gwenlian przerwała milczenie.

– Zawarliśmy przymierze – wyjaśniła – żeby znaleźć Moc, która zabija sokoły. Zdaje się, że ją znaleźliśmy.

– Albo ona nas znalazła. – Spokojne słowa Lorika zaskoczyły Javanne i jednocześnie ją zawstydzily. Dowiedział się o przymierzu od kobiety, w dodatku od Estcarpianki, po której wszystkiego można było się spodziewać. Młody Sokolnik podniósł się, przez chwilę łapał równowagę, podszedł do centralnego monolitu i okrążył go powoli. Gdyby nie bijący od niego blask, wyglądałby jak każdy inny kamień, martwy i pozbawiony Mocy. Oddalił się od niego i ruszył na skraju kręgu.

Zewnętrzne głazy świeciły coraz mocniej, w miarę jak się do nich zbliżał. Zwolnił kroku i wyciągnął rękę. Powalił go cios świetlnego młota. Javanne nie wiedziała, jak znalazła się przy Loriku. W głowie miała pustkę, nie potrafiła zebrać myśli, dopóki nie podniosła mu głowy i nie zobaczyła, że żyje. Oszołomiony, ogłuszony, lecz wracał do przytomności.

– To strażnicy – wykrztusił. – Dozorcy więzienni. Ale to, czego pilnują, staje się silniejsze od nich. Powaliło mnie. Gdyby nie ci strażnicy...

Gdyby nie ci strażnicy, na pewno by zginął.

– Ono chce mieć nas tutaj – oświadczyła Javanne.

– Chce, żebyśmy je uwolnili. – Usiadł, trzymając się za głowę, jakby się obawiał, że mu pęknie. Odetchnął głęboko i syknął: – Na Wielkie Moce! Nic dziwnego, że uczą nas wystrzegać się czarów. Czuję się niczym przynęta w trakcie ataku sokoła.

– Zdaje się jednak, że to nie miało wpływu na twoje krasomówstwo.

Odwrócili się w stronę mroku, poza kamiennych strażników. Ten, kto to powiedział, przeszedł między nimi. Poruszał się powoli, jakby pokonywał opór powietrza. Kamienie rozjarzyły się; podniósł rękę, żeby osłonić nią oczy. A przecież uśmiechnął się.

– Witajcie – rzekł. – Cieszę się z tego spotkania. Mam nadzieję, że podróż nie była szczególnie nieprzyjemna.

Wszyscy zerwali się na nogi. Chwiejąc się, oślepieni dziwnym światłem, usiłowali coś dojrzeć.

– To ty! – odezwała się Javanne, mrużąc oczy, by dostrzec jakieś szczegóły ciemnej

sylwetki. – To ty kryłeś się za Mocą, która nas porwała.

Zrobił krok do przodu. Poznała wtedy jego twarz i oziębły ton.

– Tak, Sokolniku – stwierdził pan Imric. – To byłem ja. Czekałem na was.

Pohamowała się całą siłą woli. Nie odwróciła się do siostry wielmoży. Bez trudu odgadła, o czym musiał myśleć Lorik. Nauki Braci po stokroć były prawdziwe. Nigdy, nigdy żaden Sokolnik nie może zaufać kobiecie.

– Czekałeś na nas? Co chcesz przez to powiedzieć?! – Z tyłu rozległ się ostry głos Gwenlian.

– Dobrze się spisałaś, siostrze – odparł Imric, szczerząc w uśmiechu zęby. – Mógłbym sobie tylko życzyć, byś spisała się jeszcze lepiej. Jest ich tylko dwóch i nie widać żadnego sokoła. Gdzie są pozostali?

Gwenlian podeszła do Javanne i stanęła obok niej. Ta mimo woli rzuciła na nią spojrzenie. Siostra Imrica była blada, jej twarz stężała. Zaciśnęła pięści.

– O nie, bracie. Nie jestem pionkiem w twojej grze – zamruczała w odpowiedzi.

– Czyżby? Przybyłaś wtedy, kiedy wiedziałem, że przy będziesz. Przywiodłaś piękną daninę dla mojego sojusznika.

– Jesteś szaleńcem.

Roześmiał się i odparł:

– Och, siostrze, siostrze! Czy jest szaleństwem szukać pomocy większej Mocy dla umocnienia naszego rodu? Dawny Estcarp nie istnieje. Rządy Czarownic się załamały, granice zaś przemieściły, otworzyły się przed nami ziemie na wschodzie, o których zapomnieliśmy na tak długo. Ten kraj potrzebuje silnego władcy.

– A co to ma wspólnego z mordowaniem sokołów? – zapytał Lorik z podejrzanym spokojem.

Wielmoża spojrział na Sokolnika bez lęku. Przecież mimo wszystko to jeszcze chłopiec.

– Taka jest cena za pomoc mojego sojusznika – wyjaśnił. – Obawiam się, że jest on zbyt wybredny. Żąda tylko krwi waszych sokołów.

– A dlaczego właśnie jej?

– Taka jest jego wola. – Imric wzruszył ramionami. – Jest Mocą Powietrza, domaga się daniny z podobnych do siebie istot. Wierz mi, Sokolniku, to wysoka cena. Wynajęcie pół setki twoich pobratymców drogo mnie kosztowało, mimo że niektórzy z nich są jeszcze chłopcami. Musiałem też kupić fałszywych rozbójników, to znaczy wynająć prawdziwych, z którymi mieliście walczyć, zorganizować wojnę, która w połowie była prawdziwa, a w połowie fałszywa... Nie, nie było to ani proste, ani łatwe.

Lorik zrobił krok do przodu. Zachwiał się i Javanne go podtrzymała, ale odsunął się. Stał wyprostowany i drżący jak strzała w celu. Swoje wąskie nozdrza ściągnął jeszcze bardziej.

– To naprawdę konieczne, Sokolniku. – Wielmoża rozłożył ręce. – Zrobiłem, co mogłem,

żeby oszczędzić twoich pobratymców. Niestety, nie mogę oszczędzić ptaków. Wiem, że to rzadki gatunek i że ich tresura wymaga czasu, lecz mój sojusznik nalega. Nie pomoże bez zapłaty z ich krwi.

– On? – spytał Lorik. – Chyba: ona?

– On – potwierdził Imric. Podniósł brwi ze zdziwienia. – Ach tak, rozumiem. Ten nierozumny strach, który wami kieruje. A przecież widzę cię w towarzystwie mojej siostry.

Powiedział to lekkim tonem, Javanne wpadła we wściekłość. Śmierć jej upierzonych braci nic nie obchodziła tego mężczyzny. Ale że jego siostra mogła przespać się z Sokolnikiem – to go bardzo obeszło. Był nie bardziej i nie mniej szalony niż polujący wilk. To, co uważał za swoje, i to, co pragnął mieć, musiało należeć tylko do niego. Każde inne dążenia uważał za przemieszczenie.

Javanne skrzyżowała ramiona, by powstrzymać ich drżenie i nie rzucić się Imricowi do gardła.

– Nie mamy nic wspólnego z twoją siostrą – powiedziała. – Po prostu posłużyliśmy się jej mocą do odnalezienia tego, co zabijało nasze sokoły. Była tak łaskawa, że udzieliła nam pomocy, i tak nieszczęsna, że została na tym przyłapana. Jeżeli ją uwolnisz, może załatwimy sprawę tych zabójstw między sobą.

– Co takiego?! – zawołał pan Imric. – Galanteria u Sokolnika? To zdumiewające i podszyte fałszem. Ilu z was ją miało? Wszyscy? Czy bierzecie ją wszyscy razem, czy wzywa was kolejno?

Gwenlian była blada bardziej z wściekłości niż ze strachu. Javanne nie ośmieliła się jej dotknąć. Wielmoża tylko na to czekał, chciał tego, bo wtedy z czystym sumieniem będzie mógł przelać krew Sokolników.

Javanne spojrzała mu prosto w błyszczące gniewem oczy. – Panie, twoje obawy są bezpodstawne. Pohańbienie twojej siostry nawet nam nie przyszło do głowy. My nie możemy o tym śnić.

Lorik chwycił ją za ramię. Ten ból dziwnie uspokajał. Uśmiechnęła się do niego w sposób, jaki – modliła się o to w duchu – pan Imric zrozumie.

Chyba jednak tak się nie stało. Błysk szaleństwa znikł z jego oczu. Grymas wstrętu wykrzywił mu usta. Odwrócił się na pięcie i chrapliwym głosem wydał jakiś rozkaz.

Między kamiennymi strażnikami w bramie, przez którą wszedł, pojawili się uzbrojeni mężczyźni prowadzący jakiegoś więźnia. Więzień sprawiał wrażenie niedorosłego młodzika, małego, szczupłego i słabego, ale tak wyglądali wszyscy Bracia między obcymi. Nie walczyli ciężkim toporem czy maczugą, tylko mieczem. Zbrojni wrzucili go do środka kręgu, a sami ustawili się tuż przy zewnętrznych głazach.

Niezgrabnie padając, skręcił się w powietrzu, jakby nie chciał rozgnieść czegoś ukrytego na piersi. Kiedy przewrócił się na plecy, Javanne zobaczyła zakrzywiony dziób wystający

z wycięcia koszuli obok szyi i oszalałe, szkarłatne oczy sokoła. Czy tamci mieli nadzieję, że jego upierzony brat, część jego duszy, go rozszarpie?

Sokolniczka osunęła się na kolana obok swego Brata i dowódcy. Almery był związany jak ptak przed pieczeniem, półprzytomny i leżał nieruchomo. Napojono go jakimś narkotykiem albo tak pobito, że bliski był utraty zmysłów. Jego twarz o ostrych jak u Lorika rysach była opuchnięta i zniekształcona.

Wyciągnęła sztylety, żeby przeciąć mu więzy. Złapały ją twarde ręce, wpiły się w nią okrutne oczy. Byli od niej silniejsi, a przecież umiała walczyć. Chociaż się szamotała, rozbili ją i zdarli z niej kolczugę. Chwycili za skórzany kaftan, który pod nią nosiła. Zaczęła się wrywać ze wszystkich sił.

Walczyła jak szalona. I jak w umyśle szaleńca były w niej dwie istoty: Javanne, który walczyła o zachowanie swojej tajemnicy, i Javanne, która z zainteresowaniem zauważyła rośnięcie Mocy w kamiennym posągu. Lorik leżał już na ziemi, obnażony do pasa. Tam, gdzie słońce nie tknęło jego skóry, była biała i gładka, prawie jak u dziewczyny. Jej własna była niewiele gładsza. Zaprzestał walki, gdyż uznał ją za bezcelową.

Silny cios omal nie pozbawił Jayanne przytomności. Całą siłą woli starała się jej nie stracić. Pan Imric stanął przed centralnym monolitem i złożył mu pokłon. Powiedział coś w języku, którego nie znała, ale który przypominał jej mowę sokołów. Był równie chrapliwy i bezbarwny i pobrzmiwała w nim dziwna dzika muzyka: wiatru, huku burzy i rozkoszy zabójstwa.

A mimo to był zupełnie obcy. Ta istota nie kochała sokołów, pragnęła ich krwi. Temu krukowi, sępowi i padlinożernej wronie zarazem nie wystarczała zwykła śmierć. Sokoły polowały na jego śmiertelnych krewnych. Kuzyni sokołów uwięzili go dawno temu.

Nie jej pobratymcy, ludzie, ani bracia jej upierzonych braci. Lecz ich kuzyni, tak, albo podobne do nich istoty, władcy i władczynie Mocy, uczynili to, zanim jeszcze ludzka noga powstała w tym kraju. Skazali swego wroga na wieczne więzienie. Ale na długo, nim minęła wieczność, sami umarli lub odeszli w coś dziwniejszego od śmierci. Ustanowieni przez nich magiczni strażnicy osłabli bez ich wsparcia, aż w końcu do kamiennego kręgu zapragnął wejść człowiek o silnej woli. Początkowo powodowała nim ciekawość. Może uwięziony stwór podsycił tę ciekawość, zamienił ją w wezwanie? A skoro człowiek znalazł się już w magicznym więzieniu, stał się łatwym łupem dla starożytnej siły. Mogła obiecać mu, że spełni każde jego życzenie. Obietnice nic nie kosztowały, a ich ceną była wolność dla złej Mocy. Możliwe, że nauczyła go, jak rozluźnić krępujące ja więzy. Pozwoliła sobie rozkazywać, tak jak tego pragnął, a umożliwiły jej to słabnące czary. Wymogła na nim, żeby dostarczył jej to, co było jednocześnie pokarmem i środkiem zemsty. Potrzebowała ludzkiej krwi, ale sokoła krew była znacznie słodsza i bardziej przydatna do odzyskania wolności. Javanne zwisała bezwładnie w rękach ludzi Imrica. Nie chodziło tylko o krew. W więzi między człowiekiem i sokołem kryła się wielka

Moc. Zerwanie tej więzi powodowało przepływ Mocy do umysłu nieśmiertelnego więźnia. Tak właśnie zamierzał teraz postąpić z Almerym: oddzielić go od jego sokoła, wyssać Moc z ich dusz i wypić ich krew. A co do Lorika i jej samej, których sokoły wymknęły się z jego sieci, wystarczy tych więzi zerwanie, jeśli zostanie okraszone ich życiem. Wtedy uwięziony stwór wreszcie będzie wolny.

Nóż błysnął w ręku Imrica. Ukłękł obok Lorika, którego jego ludzie trzymali rozkrzyżowanego na ziemi. – Ty wystarczysz na początek – powiedział wielmoża. – Twój ptak się ukrywa. Lecz nie musimy go widzieć, żeby się nim posłużyć. Sam się o tym przekonasz. Skoro my nie możemy go mieć, ty również nie będziesz go miał.

Lorik krzyknął głośno, a wysoko w górze odpowiedział mu skwir sokoła. Jego twarz wykrzywił grymas bólu. Całe ciało stało się jednym wielkim krzykiem. Pan Imric, mierząc uważnie, podniósł nóż.

Javanne przekleła swoją tajemnicę, przekleła geas, przekleła wszystko, czym kiedykolwiek była. Jej Moc napłynęła z rykiem. Nieśmiertelny więzień szybko się cofnął. Kamienni strażnicy rozjarzyli się białym światłem. Dziewczynaomal nie wybuchnęła śmiechem. Księżycowa magia. Tak, to będzie właśnie to! I księżycowi, jakkolwiek go ubywało, pozostało jeszcze trochę siły. Wypiła ją jak wino.

Poza swoją Mocą wyczuwała obecność sojusznika, który nie wiedział o niej wszystkiego. Pani Gwenlian była zdumiona, lecz nie zaskoczona.

– Nie przypuszczałam, że jesteś Czarownicą – powiedziała, dotykając myślą jej umysłu, tak jak umiały robić to sokoły. – Ale że jesteś kobietą, tak, na pewno. Od chwili, gdy ujrzałam twoją twarz.

– Dlaczego? – zapytała Javanne.

– Chłopcy rzadko bywają tacy piękni – odparła tamta ze śmiechem. – Tak, jesteś nią, nie zaprzeczysz chyba. I każda kobieta rozpozna swoją siostrę nawet w kolczudze Sokolnika.

Siostrę? powtórzyła w myśli Javanne, smakując to słowo. I spytała szybko, zanim zabrakło jej odwagi.

– Czy mi pomożesz?

Gwenlian nie odpowiedziała słowami. Jej Moc wyciągnęła się niby mocne ramię i objęła energię Javanne.

Ukryta w kamieniu siła osiągnęła szczyt potęgi. Przybrała kształt wielkiej, czerwonej jak krew wrony. Jej ciało rozciągnęło się i napięło. Przez mrok przebiła się ku niej nitka cienka jak pajęczy jedwab i równie mocna. Połyskiwało na niej światło białe niczym blask księżycy na skrzydłach sokolicy.

Srebrzysta nie umknęła przed dziobem wrony, która rzuciła się do przodu. Północna Wichura nie zbliżała się do więźniów. Javanne kazała jej odlecieć, ale sokolica nie zamierzała jej

posłuchać.

Sokolniczka zaatakowała odsłonięty bok czerwonej wrony. Niesamowite ptaszysko odwróciło się błyskawicznie. Drwiący śmiech pobrzmiwał w jej wściekłym krakaniu:

– Sama zobacz! – triumfowała. – Sama zobacz, co zrobiłaś.

Zachwiała się i z trudem wróciła do swego ciała. Przeszył ją mróz. Zdarto z niej koszulę i stanik. Gdy zerwano z niej spodnie, wszyscy poznali jej tajemnicę. Ludzie Imrica szczerzyli zęby w złym uśmiechu. On sam zaśmiał się głośno:

– Na wszystkie Moce Powietrza! A cóż my tu mamy? – Zmrużył oczy. – A może to właśnie jest sekret Sokolników?

– Rozebrać ich! – warknął do swoich ludzi. Mogła znieść nagość. Spodziewała się pożądlivych spojrzeń i wypowiedzianych półgłosem komentarzy. Ale że jej Bracia zobaczą ją taką – tego nie potrafiła ścierpieć. Nie byłoby teraz dla niej litości. Obaj byli przytomni i mogli ją widzieć. Almery patrzył na nią zimno. Lorik zaś...

Nie mogła znieść wzroku Lorika, na którego nie chciała nawet spojrzeć.

– Tylko jedna – stwierdził Imric, po tym jak uważnie przyjrzał się każdemu z więźniów i sprawdził ręką ich męskość, tak teraz sprawdzał jej kobiecość. Jego dotknięcie było prawie delikatne. Wzdrygnęła się i próbowała się odsunąć.

– Ach tak – dodał śpiewnie, jakby była bojaźliwą kłaczą. – To tylko ty. Co więc odkryłem? Cud? Tajemnicę? Może jakiś spisek?

Moc była jej schronieniem. Pogrzyżyła się w niej. Spotkała tam Gwenlian, która kontrolowała ich wspólną siłę.

– Zła Moc szykuje się do ataku – powiedziała bezgłośnie. – Uzbrój się.

Krwistoczerwona wrona powstała przeciw białej sokolicy, która była Mocą Javanne. Pan Imric położył ręce na jej ciele. Wszyscy Estcarpianie wiedzieli, jak pozbawić kobietę magii.

Imric nagle cofnął się chwiejnym krokiem. Jego sojusznik rozpostarł nad Javanne skrzydła Mocy.

– Moja – ostrzegł go. – Ona jest moja!

– Nie jestem niczyją własnością! – zawołała piskliwie. Ten okrzyk wyrwał się jej z piersi mimo woli. Jej głos był bez wątpienia głosem kobiety.

Była wolna. Tak. Wyzwoliła się w niej kobiecość, coś dziwniejszego niż Moc, przymierze z Gwenlian czy grożące jej niebezpieczeństwo. Węzeł, który wypełniał centrum jej istoty, sokoli geas, znikł. Gwenlian ją dostrzegła, a jej brat odsłonił przed wszystkimi.

Teraz nieważne było, co zrobi. Jej życie, dusza, rozsądek, wszystko przestało się liczyć. Została zdemaskowana. Już niczego nie musiała się bać i nie miała po co żyć.

A może jednak...? Dokończyć to, co zaczęła: udowodnić, że kobieta może osiągnąć to wszystko, co mężczyzna, i że mężczyzna może być równie zdradziecki jak kobieta. Bracia,

odrzucając wszelką moc poza tą, która łączyła ich z sokołami, sami się pozbawili broni, którą mogliby przeciwstawić temu wrogowi. Ich bronią jest ona, niedouczona Czarownica.

Nigdy jej tego nie wybaczą.

Najmniejszej nawet nadziei na wybaczenie; nie wchodziło to w rachubę od dnia, w którym przybyła do Gniazda. Wyprostowała się i usłyszała swój śmiech: lekki, szczerzy, prawie radosny. Północna Wichura wreszcie zniżyła lot. Przyłączył się do niej drugi sokół, czarny jak noc z białym V na piersi: rozgniewany Jeździec Burzy. Trzymający Javanne żołnierze uciekli przed sokolimi szponami. Pan Imric zaklął głośno z bólu.

Javanne chwyciła rękawicę, którą zdarli jej z ręki. Usiadła na niej Północna Wichura. Jeździec Burzy zatoczył krąg nad głową Javanne i ulokował się obok jej mieczowego brata.

– Teraz z tym skończymy – powiedziała głośno. Zwróciła się twarzą do centralnego głązu, który właśnie zmieniał kształt, ujawniając, że stworzyły go istoty rozumne. Rozłożył szerzej skrzydła, zdając się materializować. Długie pióra zaśniły pod kamienną powłoką, w oczodołach zapłonęło blade światło. Więzień nie pragnął już krwi sokołów. Swojej Mocy potrzebował dla siebie. Później zaś będzie mógł się zemścić w odpowiedniej chwili.

Wroga Moc z rykiem przytoczyła Javanne, powaliła na kolana, zatapiając szpony w jej woli. – Chodź, chodź i uwolnij mnie! Nie prosił, ale rozkazywał. Nappełnił jej mózg wizjami. Wspomnieniami. Snami o utraconej wolności. Otwarte niebo, rozrukany wiatr i rozpostarte szeroko skrzydła, które je obejmowały. Kiedyś nieśmiertelny więzień był władcą wielkich przestrzeni. Jego wola była prawem dla świata. Miał jednak wrogów: szybkich, dzikich, o ostrych szponach. Nie chcieli jego panowania. Ośmielali się latać tam, gdzie im się spodobało, polować tam, gdzie zapragnęli, i otwarcie rzucili wyzwanie swemu prawowitemu panu.

– Nigdy nie byłeś prawowitym panem – powiedziała Północna Wichura chłodno i pogardliwie. – Prawo naszych krewnych nic o tym nie mówiło. Nie mieliśmy nic wspólnego z twoją tyranią.

– Rządziłem, ponieważ byłem najsilniejszy – odrzekł na to obalony władca. – Czas was osłabił, mnie zaś uczynił potężniejszym.

– Na pewno gorszym – przyznała sokolica. – Byłeś drugorzędnym panem o małym rozumku. I takim pozostałeś.

– Uwolnij mnie! – rozkazał więzień Javanne. – Daj mi swoją Moc. Uwolnij mnie!

Nagle drgnął zaskoczony. Czyjś protest drasnął go jak ukłucie komara: nieskończenie mały gniew w porównaniu z jego własnym ogromem.

– Nie! – zawołał z wściekłością pan Imric. – Jesteś mój. Należysz do mnie. Jesteś mój!

Gigantyczny stwór zwrócił się ku niemu bez pośpiechu.

– Jestem twój – zgodził się nader chętnie. – Uwolnij mnie.

– Jesteś mój – powtórzył wielmoża.

– Całkowicie – potwierdził więzień. – Uwolnij mnie.

Imric zacisnął zęby. Trzymał w rękach szamoczącego się sokoła, związanego i bezsilnego. Jego nóż błysnął w półmroku i opadł w dół.

Syn Wiatru, sokół Almery'ego, wyrwał mu się, rozdzierając szponami rękę Imrica. Jedna kropla krwi – nie wiadomo, ludzkiej czy sokolej – prysnęła na kamienne więzienie. Głaz roztrzaskał się na kawałki. Mroczne skrzydła przesłoniły niebo. Wielki jak lanca dziób zadał cios. Jego zdobycz szamotała się i wrzeszczała: był to człowiek mały niczym owad w porównaniu z ogromnym dziobem, niewielki kąsek, który nie zaspokoi głodu potwornego ptaka.

Ziemia zajęczała, gdy pradawny stwór zaatakował słabnące więzy. Javanne skupiła całą swoją Moc. W jej wnętrzu panowała ogromna cisza. Wszyscy tam byli. Gniew i żal Gwenlian drżały na granicy, czerwone jak krew, przesłonięte spokojem nabytym podczas nauki w szkole Czarownic. Siostra Imrica była silniejsza, niż sadziła Javanne, i bardziej wykształcona. Wokół niej unosiły się białe płomienie sokołów: Syn Wiatru, Jeździec Burzy i Północna Wichura, potężniejsza niż kiedykolwiek. Samce kryły w sobie cienie ziemi z pogrzebaną w niej głęboką i zakutą w kajdany Mocą; Javanne zawsze będzie mogła nią się posłużyć, jeżeli zechce.

Almery niejasno zdawał sobie sprawę, co się stało. Lorik był kamieniem w szponach Jeźdźca Burzy. Połączyli się. Starożytny potwór zostawił Sokolnika w spokoju i zwrócił całą swoją Moc przeciwko Javanne. Ale po przeżytych szoku Lorik ukrył się głęboko we wnętrzu swojej istoty. Bez namysłu, raczej wyczuwając niż wiedząc, co powinna zrobić, dziewczyna dotknęła kamienia, który jednak stał się jeszcze twardszy. Nie zaprzestała wysiłków. Powoli, nieskończenie powoli, kamień zamienił się w cień, a potem w światło. Niebieskie światło. Moc, która mogła strzec i bronić. Była tak silna, że oślepiła. Rosła, aż dotknęła kręgu kamiennych strażników i stała się jednym z nich. Powitali ją z zadowoleniem przemieszonym z goryczą.

Podobnie jak więzień, strażnicy władali Mocą we śnie, lecz teraz się budzili. Powoli, tak bardzo powoli. Potworny ptak szarpnął się w słabnących więzach. Ziemia zadrżała i błyskawice przeszły powietrze, które w ustach Javanne miało gorzki smak.

Przerażenieomal nie odcięło jej od własnej Mocy. Wróg stawał się coraz silniejszy. To ona dodawała mu sił, ona i zgromadzona Moc jej sprzymierzeńców. Sama radość z tego zespolenia karmiła pradawnego stwora, który za jej pośrednictwem będzie mógł wyssać siły magicznych strażników.

– Więc to dlatego – szepnęła do siebie. – Więc to dlatego go uwięzili. Ponieważ zagarniał Moc wszędzie tam, gdzie przebywał, czyniąc ją swoją.

Jakże musieli być potężni ci krewni sokołów, którzy skuli go kajdanami Mocy, zwabili, schwytali w pułapkę i uwięzili na tak długo. A ilu zginęło lub wyzbyło się czarodziejskich zdolności, żeby uwięzić wroga w kamieniu?

Uzbroiła się w męstwo i pasmo po paśmie uwolniła splecione Moce, i je odepchnęła. Gwenlian cofnęła się na poły oszołomiona. Syn Wiatru i Almery wycofali się pod przymusem. Strażnicy zaś, łącznie z Lorikiem i jego sokołem, wzniesli znów świetlny mur: był to wielki dar i wielka łaska, gdyż w ten sposób ją uwolnili i osłonili przed ciosami wroga. Albowiem bez więzi jej Mocy z ich siłą antyczny stwór nie mógł wyssać ich energii.

Tylko Północna Wichura nie chciała jej opuścić. Javanne powiadomiła ją o tym, co robi. Przeszkadzała i była niebezpieczna. Ptasi władca stanie się jeszcze potężniejszy, gdy ona straci siły. Musi być mądra. Musi zostawiać Javanne samą, Javanne, która miała za mało mocy, żeby stać się przynętą, ale dostatecznie dużo, by zrobić to, co trzeba.

Być może.

Północna Wichura była królową sokołów. Dostrzegając mądrość swej bezskrzydłej siostry i zniechęciła ją, lecz w końcu dała się przekonać. Jej gniew dodał Javanne odwagi. Łączyła je tylko bardzo cienka nić. Dziewczyna nie mogła, nie odważyła się jej zerwać.

Wróg nie miał takich skrupułów. Zadał cios. Nić zakołysała się, wystrzępiła, ale nie przerwała. Javanne zaatakowała przeciwnika resztkami mocy. Pochwycił ją.

Walczyła krótko. Jak szalona, ze śmiertelnym przerażeniem. Całą siłą woli uspokoiła się i znieruchomiła. Objęły ją czarne skrzydła. Potworny ptak zawładnął jej wolą. Jeszcze chwila, jedna chwila i pękła ostatnie więzy. Będzie wolny.

Niewielka część woli, która była Javanne, ukształtowała w mózgu pewną myśl i uczepiła się jej kurczowo. Triumfujący potwór rzucił się do przodu. Daleko w dole, w samym centrum jego Mocy, myśl Sokolniczki wyrwała się na wolność. Urosła, rozkwitła i wybuchła ognistą burzą.

III

Javanne była martwa.

Lecz jej ciało było tego nieświadome. Obudziło się do życia z mroku, w którym się zapadło po walce i zobaczyło skutek swych działań. Posąg skrzydlatego monstrum rozpadł się na proch, a więzień zniknął, spopielony, spalony przez Moc, którą uczynił swoją. Kamienni strażnicy runęli na ziemię. Pan Imric leżał na niej martwy. Śmierć była dla niego łaskawa: dała mu zapomnienie.

Dla Javanne nie było litości. Będąc martwą, nie dbała o to. Jechała między ocalałymi Braćmi, którzy przestali być jej Braćmi. Była ubrana w skórzany strój Sokolników, ponieważ musiała w coś się przyodziać, a nie miała nic innego. Nie włożyła kolczugi ani hełmu-maski, ani nie przypasała broni. Północna Wichura siedziała obok niej na łęku siodła, ale miała do tego prawo. Żaden z najbardziej nawet zaciętych Braci nie mógł tego zakwestionować.

Gwenlian próbowała ją zatrzymać.

– Zostań ze mną – błagała. – Mój brat nigdy nie był mi tak bliski jak ty, siostrze. Zostań ze mną i bądź wolna. Razem opanujemy Moc, którą przywołałyśmy.

– Ta Moc nie istnieje – odparła Javanne. Chciała przez to powiedzieć, że sama umarła, a razem z nią nadzieja na przyjaźń, wolność czy władzę nad Mocą. Gwenlian jednak wołała tego nie zrozumieć.

– Ja sama nigdy nie sprzymierzyłabym się z żadnym pradawnym stworem. A ty – ty jesteś taka jak ja. Mój brat zapłacił życiem za swoje szaleństwo i honor mojego rodu spoczywa teraz w moich rękach. Mając do pomocy inną kobietę o silnym ramieniu, a przy tym władczynię Mocy, mogłabym rządzić Kruczym Stokiem tak jak na to zasługuje. Czy pomożesz mi w tym, siostrze?

Javanne, jadąc, pokręciła przecząco głową, przypominając sobie słowa, które wtedy wypowiedziała: „Jestem Sokolniczką. Moja dusza podlega Sokolemu Prawu. Tylko ono może mnie osądzić i uczynić mnie wolną”.

– Skaże cię na śmierć! – zawołała Gwenlian dzikim jak sokolica głosem.

Dziewczyna zwróciła twarz ku niebu. Płakało łzami deszczu. I tak żyła znacznie dłużej, niż można było przypuszczać, i dobrze przeżyła życie. Zabiła mordercę Sokolów. Mistrz Gniazda nie może jej tego odebrać.

Zamknęła oczy. Dosyć, rozkazała rozbiegającym myślom. Nie będą się dłużej nad tym zastanawiać. Zapamiętam tylko to, czego dokonałam.

Jechała otoczona milczącymi postaciami. Odkąd weszła do kręgu kamiennych strażników, nie odezwał się do niej żaden Brat. Żaden też nie chciał jej dotknąć ani dać jedzenia czy wody.

Była gorsza od najgorszego zdrajcy. Nie znali słowa, którym mogliby ją określić.

Ani razu nie spojrziała na Lorika. Nie chciała nawet wiedzieć, czy choć raz na nią popatrzył. Ale przez cały czas wyczuwała jego obecność: subtelnie, nieprzerwanie, głęboko pod skórą. Kiedy się obudziła, zobaczyła obok siebie jedzenie i manierkę. Jego bliskość ciążyła im obojgu. Gdy spała, rozkładał swoje koce tuż poza zasięgiem jej ręki. Sprawił, że zapomniała, iż jest martwa. A to było okrutniejsze niż złość najbardziej rozgniewanego z Braci. Jechali powoli, żeby oszczędzić rannych. Nie było wśród nich żadnego z Sokolników, którzy utracili swoje ptaki: ci albo nie żyli, albo uciekli.

I chociaż podróżowali tak wolno, nieubłaganie coraz bardziej zbliżali się do Gniazda.

Wreszcie nadszedł poranek, kiedy słońce przepędziło deszczowe chmury. Wyjechali z oświetlonej jego blaskiem przestrzeni do wąwozu tak wąskiego, jakby wycięto go nożem w ziemi. Jego dno nigdy nie poznało słońca. Niebo wyglądało stamtąd jak brzeszczot z ciemności, a na jego czubku lśniła samotna gwiazda.

Dotarli do muru, który zdawał się sięgać nieba, i po kolei wprowadzili w cień ukrytej bramy swoje rumaki. Bracia przezornie zasłonili płaszczami twarze. Javanne nie próbowała zachować ostrożności. Nagły wybuch słońca zwałił ją z konia na ziemię.

Ktoś podniósł ją i posadził na wierzchowca. Powoli odzyskiwała wzrok. Lorik wsiadł na swego wierzchowca jako ostatni, odwracając od niej oczy. Spojrzała poza niego na Sokolą Dolinę i na ulokowane na zboczu góry Gniazdo. Wzdrygnęła się, lecz zaraz wyprostowała się i podniosła głowę. Gdy Bracia ponagliли swoje konie, jechała między nimi na przedzie, wpatrując się w szarą twierdzę, na której skupiła myśli.

Javanne leżała w celi, o niczym nie myśląc i nic nie czując. Nie była uwięziona, jak pomyślałby jakiś cudzoziemiec. Jej cela była izbą jednego ze starszych Braci, kapitana, który swej randze zawdzięczał, że nie musiał mieszkać w zatłoczonych koszarach. Wedle sokolniczych pojęć miał komfortowo wyposażoną kwaterę: znajdowało się tam łóżko składające się z siennika położonego na ramę z wełnianych i skórzanych pasów, przykryte zniszczonym kocem, prawdziwy luksus w porównaniu ze zwykłą kamienną półką szeregowca, oraz grzęda, na której Północna Wichura śniła sokole sny. Drzwi nie były zamknięte ani strzeżone.

Straż nie była potrzebna. Pilnowało jej całe Gniazdo. Nakarmiono ją dwa razy, a może nawet trzy; nie liczyła. Posiliła się tylko dlatego, że Północna Wichura nie chciała przyjmować pokarmu, kiedy jej siostra pościła. Może się wykapała. Była czysta. Zabrano jej skórzany podróżny strój i nic nie dano w zamian. Wrodzona skromność protestowała w niej przeciw temu, ale nie raczyła zwracać na nią uwagi.

Drzwi się otworzyły. Nie usłyszała kroków Braci. I nie zobaczyłaby ich, gdyby jej twarz nie była zwrócona w ich stronę.

Nie znała ich dobrze, gdyż złożyli przysięgę innemu dowódcy. Pierwszy z nich, starszy,

o pokrytej bliznami twarzy, odwracając oczy podniósł ją i ubrał tak, jak ubiera się dziecko albo idiotę. Drugi zerkał na nią z ukosa. Wyglądał młodo. Może nigdy nie widział nagiej kobiety.

To on spostrzegł to, czego Javanne nie była w stanie zauważyć.

– Alarnie, ta kobieta sama się zraniła. Ta kobieta. Jakby nigdy nie była Javanem, Wybrankiem białej królowej.

Poznaczone bliznami oblicze Alarna wykrzywiło się. Nie był to uśmiech. Niechętnie zwrócił oczy w stronę ręki swego towarzysza. Zaklął cicho.

– Alarnie... – zaczął tamten.

– Bandaże – rozkazał chrapliwie starszy Sokolnik. – Przynieś.

Chłopiec pobiegł. Javanne zaczęła śmiać się cicho, bezwolnie i bezsilnie.

Alarn nie chciał jej dotknąć. Widok obrzydzenia na jego twarzy targnął wnętrzościami dziewczyny. Lecz po chwili uspokoiła się i spojrzała na niego z budzącą się sympatią.

Młodszy Brat wrócił. Przypomniała sobie jego imię. – Riwalu – powiedziała, biorąc od niego bandaże. – To nic strasznego. To tylko zew księżycy.

Zesztywniał i odwrócił się. Przyniósł miskę z prawie lodową wodą. Podziękowała mu, umyła się i skończyła ubierać. Dali jej strój Sokolnika. Czy dlatego, że nie mieli innego? A może do czasu, aż zostanie osądzona, mimo wszystko pozostanie Bratem?

Wyprostowała się. Ta myśl nią wstrząsnęła. Budziła się z odrętwienia. Zaczynała myśleć i czuć. A na to nie mogła przyzwolić. Inaczej bowiem przebudzi się w niej sumienie, wspomnienia i ból.

Równie dobrze mogłaby powstrzymać morskie pływy. Cała walka okazała się daremna, gdyż tylko rozjaśniła jej umysł. I wraz z nim ocknęła się i jej Moc. Całkiem wyczerpała ją w pamiętnej walce, teraz zaś powróciła, jeszcze potężniejsza niż przedtem.

– Bądźcie przekłęci! – zawołała z oburzeniem. – Ja chciałam umrzeć!

Bracia utkwili w niej wzrok. Nie była niestety zwierzęciem, bo je mogliby zrozumieć. Potrząsnęła głową ze smutkiem i powiedziała:

– Biedacy. Czy zbijam was z tropu? W odpowiedzi Alarn wyciągnął miecz.

– Wychodź – rozkazał powietrzu gdzieś obok niej i poza nią.

Pomocna Wichura ulokowała się na jej pięści. Razem wyprowadziły Braci z celi.

Sokoli Bracia ustawili się kręgiem w wielkiej sali, Bracia ze wszystkich przebywających w Gnieździe kompanii, zarówno ludzie, jak i sokoły, dowódcy i szeregowcy, nawet nowicjusze, którzy starali się nie wiercić pod ścianą. To miała być najważniejsza lekcja: dowód na perfidie kobiet.

Javanne miała mdłości z powodu miesiączki i ze strachu. Jedyne, co mogła zrobić, to nie upaść, wymiotując na kamienną posadzkę. Duma i siedząca nieruchomo na jej ręku Północna Wichura dodały jej sił, więc trzymała się prosto i zachowywała pozory godności, idąc na miejsce

podśadnego. Był to nigdy nie przykrywany kamień, umieszczony między płytami podłogi przed krzesłem Mistrza. Nikt nigdy na nim nie stanął poza winowajcą, który złamał Sokole Prawo.

Jak dotąd nikt też nie popełnił takiej strasznej zbrodni jak Javanne. Była w tym jakaś chwała, aczkolwiek ponura.

Jej Moc drgnęła, budząc się z odrętwienia. Ktoś żałował, że pozwolono jej włożyć strój Sokolnika. Wyglądała w nim prawie jak Brat i mało przypominała kobietę.

Lekki uśmiech wykrzywił jej usta. Zatrzymała go tam na chwilę. Nie musiała się martwić swoim ubiorem, a jej twarz miała w sobie dość kobiecości, jeżeli ktoś nie starał się dojrzeć w niej chłopca. Nikt jednak nie mógł zamknąć oczu na sokolicę, która mocno ścisnęła szponami jej pięść.

Trwały jakieś formalności. Javanne niewiele na nie zważała. Nie odrywała wzroku od wiszącego za krzesłem Mistrza sztandaru, od sylwetki czarnego sokoła, pod którego znakiem dotąd żyła, uczyła się i walczyła. Zamazał się jej przed oczami. Wysiłkiem woli powstrzymała łzy. Była głupia, znajdowała się pod wpływem księżyca. Przecież od dawna wiedziała, że ta chwila musi nadejść. Modliła się o to po przebudzeniu z nocnych koszmarów. Powinna się cieszyć, że po tak wielu latach już nie musi kłamać.

– Ty – Mistrz nie raczył nawet nazwać jej po imieniu. – Czy zaprzeczysz, że wytoczone przeciw tobie zarzuty są prawdziwe?

Omam nie zapytała głupio, jakie zarzuty. Wiedziała jednak, o co mu chodziło.

– Nie, nie zaprzeczam, że jestem kobietą – powiedziała wyraźnie dźwięcznym głosem, którego nie umiałby naśladować żaden mężczyzna. – Natomiast zaprzeczam, na wszystkie Moce Powietrza, że złamałam przysięgę i że jestem wrogiem Bractwa.

– Czy zaprzeczysz, że popełniłaś oszustwo przy pomocy czarów?

– Prawie nie były potrzebne, odkąd Bracia widzieli to, co chcieli widzieć – odparła.

– Zaprzeczasz zatem?

W jego głosie zabrzmiały metaliczne nutki. Ciął jak żelazo. Zimne żelazo, zauważyła mimochodem w myśli, jest śmiertelnie niebezpieczne dla Mocy.

– Nie mogę zaprzeczyć.

Szmer poszedł po tłumie Braci. Była w nim nienawiść, strach i zaszczepiony od dzieciństwa wstręt. Sokolnicy spojrzeli uważnie po sobie. Jeżeli jedna kobieta zdołała przeniknąć do ich szeregów, ileż innych mogło zrobić to samo?

Północna Wichura rozłożyła skrzydła. Oczy wszystkich przeniosły się na nią. Umysły toczyły wewnętrzną walkę, nie mogąc zaakceptować jej obecności, obecności sokolicy związanej duszą z tą kobietą. Kilku uznało to za bluźnierstwo. Obie były tej samej płci. Jak głęboko sięgała zdrada? Czyżby sokolim królowym należało mniej ufać niż ich bezskrzydłym siostrom?

Zimne mrowie przeszło po grzbiecie Javanne. W powietrzu rozchodziła się trucizna, smród

bijący od zaropiałej rany, lecz bardziej od niej niebezpieczna. Gniła bowiem nie wiadomo od ilu lat. Rivery i Sulkarka zabili tę, która zadała ową ranę. Lecz zwykły cios miecza, ani nawet Mocy nie mógł usunąć tego jadu.

– Zabić ją! – zawołał ktoś albo nikt, albo wszyscy. – Zabić ją! Zabić ją!

Sokoły wzleciały z szumem skrzydeł. Javanne obserwowała je prawie z ulgą. Tak, to będzie sprawiedliwy wyrok, śmierć od ich okrutnych szponów. Północna Wichura nawet nie próbowała z nimi walczyć. Patrzyły razem, jak wielka sala zaroїła się od czarnych ciał z białymi V na piersi i czerwonych jak krzew oczu.

Burza uspokoiła się tak nagle, jak się zaczęła. Javanne stała otoczona kręgiem sokołów. Wszystkie zwróciły się na zewnątrz, z rozpostartymi lekko skrzydłami, sycząc ostrzegawczo. Jeden sokół z dumą siadł jej na ramieniu. Biała sokolica mrugnęła, pozwalając mu na to. Jeździec Burzy schylił głowę z szacunkiem.

– Tknijcie nasze siostry – powiedział – a was zaatakujemy.

Javanne znalazła w sobie litość dla Braci. Stali w oszołomieniu, niektórzy z nich ściskali zerwane pęta, nie mogąc zrozumieć tej największej ze wszystkich zdrady. Ograbiła ich z ich sokołów. Gniew wyparł litość z jej serca.

– Nie zrobiłam tego – syknęła przez zaciśnięte zęby. Bała się, że się załamie i zacznie krzyżeć na nich. – Dobrze o tym wiecie, a przynajmniej ci, którzy wiedzą o zdradzie pana Imrica. – Odnalazła wzrokiem Almercy’ego. Jego twarz odzyskiwała dawną urodę, chociaż jego nos już nigdy nie będzie przypominał pięknie zakrzywionego sokolego dzioba. – Wasz brat pozostaje waszym bratem. Nie jest sługą, który robi to, co chcecie.

– A przecież ty nie jesteś naszym bratem – powiedział Mistrz, dziwnie nie wstrząśnięty widokiem swojego sokoła w otaczającym ją żywym kręgu. – Kto cię tu przysłał i dlaczego?

– To długa historia – powiedziała ostrzegawczo.

– Opowiedz ją.

– Ona tego nie robi. – Ten głos dobiegł z otwartej bramy. Pojawiły się w niej jakieś postacie. Bracia mieli pewne trudności z rozpoznaniem ich, gdyż stały prosto, dumnie, z rozjaśnionymi twarzami, bez jakichkolwiek śladów tępej służalczości. Przybyły z nimi sokoły. Białe sokoły. Królowe. Samce wzniosły się w górę, składając im hołd.

Javanne skamieniała. Iverna przyprowadziła kobiety Sokolników. To był ich triumf, nawet jeśli wszystkie zapłacą życiem za to zuchwalstwo. Białe sokolice przyfrunęły jako ich towarzyszki i strażniczki. Domyślała się, jaki los spotkał Braci, którzy stali na warcie.

Iverna wyszła do przodu i stanęła przed Mistrzem. Byli w jednym wieku, równie silni i w jakiś sposób bardzo do siebie podobni. Uznał to i pochylił nieznacznie głowę. Niczym nie zdradził szoku, jaki musieli przeżyć pomniejsi Bracia: że kobiety ośmieliły się wejść do Gniazda. – Przywódczyni kobiet – Mistrz pierwszy przerwał milczenie.

– Mistrzu Skrzydeł – odparła Iverna.

– To twoje dzieło – stwierdził. Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego, chociaż domyślił się tego zaledwie przed chwilą.

Nie odpowiedziała od razu. Odwróciła się i obejrzała Javanne od stóp do głów. Jej oczy błyszczały tak samo jak oczy Mistrza, ale miały łagodniejszy wyraz. Nieco łagodniejszy.

– Urosłaś, córko – rzekła do niej.

Nie mówiła o jej ciele. Javanne uniosła swoją Moc jak miecz, na poły ją pozdrawiając, na poły ostrzegając.

– Jestem tym, kim miałam się stać.

– Rzeczywiście – odparła Iverna, widząc ją nie tylko oczami: kobietę, czarownicę, siostrę sokolic, wojowniczkę i łowczynię, która złożyła przysięgę jako członek Bractwa Sokolników. Ciężko się poddać takiemu osadowi. Javanne ukryła się więc za myślowymi tarczami, szukając pociechy w tym, że po prostu była sobą.

Iverna zwróciła się do Mistrza:

– Tak, to moje dzieło, moje i moich sióstr, i naszych matek przed nami. Czy wydawało się wam, że pokornie poddałyśmy się niewoli? Czy sądziliście, że kiedy płodziliście wojowników, jak płodzi się bydło, łącząc najlepszych waszych mężczyzn z najlepszymi kobietami, tylko synowie będą silni? Albo że my nie zechcemy wykorzystać tych związków? Wy hodowaliście ich dla siły i rozumu, my robiłyśmy to samo, dodając jednocześnie Moc. – Omiotła spojrzeniem wielką salę. Bracia gapili się na nią wstrząśnięci do głębi. Pokiwała głową jak nad głupiutkimi dziećmi. – Przez wiele lat pozostawiałyśmy wam wasze złudzenia. Teraz nadszedł czas, żebyście poznali prawdę.

– Uczono was i wy z kolei uczycie nowicjuszy, że wszystkie związki w waszym życiu wywodzą się od tego, co spowodowało was do tej krainy: od dojścia Jonkary do władzy w Salzaracie Sokolników i zniewolenia przez nią wszystkich kobiet, a za ich pośrednictwem również mężczyzn i całego naszego ludu; od ofiary króla Langwarda, który ginąc z ręki swojej królowej, rzucił czar, za pomocą którego uwięził Jonkarę, jednocześnie ratując garstkę swoich poddanych; od przekazywanej z pokolenia na pokolenie obawy, że Jonkara powstanie w pełni swojej dawnej mocy i zemści się znów za naszym pośrednictwem.

– Tak uczycie i w to wierzycie. I to również był sposób obrony przez Jonkarą. Albowiem nie tylko kobiety uległy Mocy Jonkary. Mężczyźni także. I tak jak ich żony i siostry wystąpiły przeciw nim, nienawidząc ich i pragnąc zemścić się za prawdziwe i urojone krzywdy, tak oni znienawidzili kobiety, które kiedyś kochali. I ta nienawiść zwróciła się w końcu przeciw Jonkarze.

– Nieliczne władające Mocą kobiety wprawdzie nie mogły dorównać potężnej nieprzyjaciółce, wiedziały jednak, co trzeba zrobić, i uzbroiły się najlepiej jak umiały. Przy

pomocy Langwarda, który sam był niezłym adeptem, zaplanowały i przeprowadziły atak. Nie mogły liczyć na to, że pokonają Jonkarę, lecz mogły ją uwięzić i uniemożliwić przywołanie sojuszników, sług Ciemności, i istot ze światów poza Bramami. Zgromadziły więc swych krewnych, których zdołały do tego nakłonić posługując się mocą, rozkazami króla albo – w ostateczności – oszustwem, i uciekły z nimi za północne morze.

– Pogodziłyśmy się z poddaństwem jako ceną naszej wolności. To było konieczne. Gdyby Jonkara zdołała się uwolnić i nas ścigała, najpierw zaatakowałaby mężczyzn, tak jak to zrobiła w Salzaracie. Nie mogła się dowiedzieć, jakie szanse wzniosłyśmy za osłoną ich nienawiści i pogardy: mury i blanki Mocy. Przez lata oczekiwania wykułyśmy też dobry oręż do ich obrony.

Iverna zamilkła. Miała w sobie inną jeszcze siłę prócz Mocy, gdyż Bracia jej słuchali. Niechętnie, z oporami, ale pozwolili jej mówić.

Znów uważnie im się przyjrzała. Jak bardzo są do siebie podobni, pomyślała Javanne, podążając spojrzeniem za jej wzrokiem. Tak jak wszyscy ludzie ze Starej Rasy starzeli się powoli, prawie niedostrzegalnie: nawet najbardziej wiekowi spośród nich nie wydawali się znacznie starsi od Lorika, Hendina czy Kerreca. Twarze wielu pokrywały blizny, lecz pod nimi wszyscy mieli prawie takie same rysy. Twarze ludu Sokolników, odziedziczone po przodkach, podobnie jak Moc, której żaden nie chciał uznać.

Odziedziczone, tak jak nienawiść do kobiet, która była ich tarczą.

– Teraz – oświadczyła Iverna – przestało to być konieczne. Jonkara została pokonana i to w dość prosty sposób, przez kobietę, w dodatku Sulkarkę, a skutkiem tego dwakroć bardziej godną pogardy w waszych oczach. Lecz dziedzictwo Jonkary przetrwało. Jej śmierć nas nie wyzwoliła. Wy nawet nie chcieliście tego wziąć pod uwagę. Cóż z tego, jeśli zginął jeden odwieczny wróg? Inny mógł zająć jego miejsce.

– I zajął! – zawołał jakiś mężczyzna, który nie mógł dłużej wytrzymać.

Okrzyk gniewu wyrwał się z piersi wielu Braci; zabłyśły miecze obnażone w wielkiej sali wbrew prawom Gniazda. Ale teraz prawa te przestały obowiązywać. Kobiety wtargnęły do królestwa Braci. A jedna posunęła się tak daleko, że przeszła wszystkie próby i została wybrana.

Tu i ówdzie niektórzy kapitanowie gasili ogniska buntu. Mistrz nawet nie próbował. Po prostu obserwował scenę, jak sokół obserwuje zdobycz, zanim ją zaatakuje.

Sokoły uniosły się w powietrze, wydając przenikliwe okrzyki bojowe. Zaatakowały tylko skrzydłami, a nie szponami, lecz powstrzymały rozwścieczony tłum siłą swego gniewu.

Północna Wichura przemówiła w imieniu wszystkich swoich sióstr i braci:

– Nie jesteśmy niewolnikami. Ja wybrałam tak, jak chciałam Wybrać. Nikt z obecnych nie otworzył Bramy Ciemności.

Nie tylko dyscyplina się rozprzegła. Sokolnicy zwątpili w słowa sokoła. Nie wszystkie miecze powróciły do pochew.

Javanne jednym długim skokiem znalazła się na podwyższeniu obok Mistrza. Sokoły przybyły tam razem z nią. Wśród szumu ich skrzydeł podniosła głos, wspierając go Mocą, i powiedziała:

– Nie jestem waszym wrogiem. Jestem krwią z waszej krwi, kością z waszej kości. Przestrzegalam prawa tak jak każdy z was. Wzywam sokoły jako świadków.

– Skłamałaś – odrzekł prawie łagodnie Mistrz.

– Nie było innego sposobu – wtrąciła się Iverna. Ona i jej towarzyszki stały nieulekłe, całe i zdrowe. – Jeden z was, Rivery, powiedział wam prawdę. Nie chcieliście go słuchać. Trzykrotnie odważyliśmy się wam ją wyjawić. Raz ty, Theronie, mnie wysłuchałeś. Powtarzam Braciom twoje słowa: „To trwa za długo. Nienawiść jest zbyt głęboka. Nigdy nie może być przymierza między mężczyznami i kobietami z ludu Sokolników”.

– I rzeczywiście nie może – wtrącił Mistrz.

– A wówczas – ciągnęła Iverna, jakby wcale się nie odezwał – porzuciłyśmy słowa i przeszłyśmy do czynów. Wybrałyśmy to dziecko, które miało stać się, naszym żywym argumentem w tym sporze. Dopilnowałyśmy, żeby wybrano ją do Gniazda. Nie zrobiłyśmy nic poza tym, że skłoniłyśmy was, byście uznali ją za chłopca. Ale poza tą jedną różnicą miała ona wszystkie cechy, które byście chcieli widzieć w każdym z waszych synów.

– To prawda – stwierdził Verian, ślepy opiekun nowicjuszy. Przemówił jak ktoś, kto musi stawić czoło gorzkiej prawdzie. – Nie była najgorsza z moich uczniów.

– To sprawka czarów – mruknął stojący obok niego Brat.

– Nie – zaprzeczył Verian. – Ona przeszła pomyślnie wszystkie próby. Została Wybrana i to przez królową. Teraz rozumiem, jak do tego doszło.

Javanne zapało dech w piersi. Nigdy nie przypuszczała, że Verian ją poprze – to naprawdę był z jego strony wielki dar. Nikt bowiem nie mógł zakwestionować ani honoru Veriana, ani jego odwagi. Przed laty, podczas wojny z Kolderem, za swoje oczy kupił życie całej swej kompanii.

– To były czary – upierali się Bracia. Może było ich nieco mniej niż przedtem. A może nie. – Czarownice przyniosły nam zgubę.

– I ratunek! – Lorik przepchnął się pomiędzy tłumem i odwrócił na pięcie. – Czyście już zapomnieli, dlaczego została zdemaskowana? Gdyby nie ona, przed nami stałby wróg równie potężny jak Jonkara. Tamta zerwała więź łączącą nas z naszymi kobietami. A nowy wróg odciąłby nas od naszych sokołów.

Bracia spojrzeli na niego. Ręce mu drżały, więc zacisnął je w pięści i opuścił.

– Ona stanęła do walki z tym wrogiem – powiedział bardzo wyraźnie, jakby tylko w ten sposób mógł powstrzymać drżenie głosu. – Stanęła do walki sama, świadoma, czym jej to grozi, wiedząc, że czeka ją śmierć i coś jeszcze gorszego od śmierci. Wiedząc, jaką otrzyma zapłatę.

– Musimy zapłacić – wymruczał Kerrec. – Ty oczywiście wstawisz się za nią. Jesteś przecież jej mieczowym bratem. A może kimś więcej?

Czyjaś pięść w grubej rękawicy powaliła go na posadzkę. Zerwał się, wyciągając nóż. Almery stanął przed nim bez broni, skrzyżowawszy ramiona na piersi, ze stężałą twarzą, na której nie można było nic wyczytać. Kerrec bardzo, bardzo powoli wsunął sztylet na powrót do pochwy. Nawet on nie odważył się zaatakować z bronią w rękę swego dowódcy.

Almery odwrócił się do niego plecami, poszedł do Lorika i stanął obok niego.

– Ja wstawiam się za oskarżoną – powiedział. – Brałem udział w próbach, które przeszła. Zaświadczam, że wykazała się wielkimi umiejętnościami godnymi nauk, które otrzymała. Byłem jej dowódcą i przekonałem się, że w boju jest tak silna i odważna jak każdy Brat w jej wieku, że równie zręcznie posługuje się bronią, wykazała też takąż znajomość taktyki i przestrzegała naszych praw. Byłem przy tym, kiedy ją zdemaskowano. Ocaliła moje życie i życie swego mieczowego brata. Dokonała tego zgodnie z zasadami honoru, dla zachowania Bractwa.

Podniosły się głosy, zlewając się w dusznym powietrzu:

– Kłamstwo!

– Ona ich uwiodła!

– Ona jest kobietą!

I w tym tkwiło sedno sprawy.

– Tak – odezwała się Javanne. – Jestem kobietą i to jest mój wielki grzech. Otrzymałam wszystko inne, co powinien mieć Brat, poza tym jednym. To, czego dokonałam, jest niczym w porównaniu z tym, kim jestem. – Oddaliła się od swojej sokolej straży, odsyłając Jeźdźca Burzy ze swego ramienia, a Północną Wichurę z ręki. Rozłożyła ręce. – Prawo jest prawem. Poddaję się jego wyrokom.

– I co z tego wyniknie? – zapytał Mistrz, jakby naprawdę chciał to wiedzieć.

Javanne skierowała odpowiedź do wszystkich Braci:

– Obdarzyłeś mnie zbyt szczerze, mój ludu. Dałeś honor i dałeś mi dumę. Dopilnowałeś, bym zapłaciła za swoje czyny i za to, że rzuciliście wyzwanie naturze. – Zebrała się w sobie i podniosła wyżej głowę; wiedziała, że to tylko brawura młodości, ale jej ciało i umysł stawały się niezależne od jej woli. – Obce narody są podwójne, składają się z kobiet i mężczyzn, z tych, które rodzą, i z tych, którzy poczynają. My byliśmy potrójni: kobiety, mężczyźni i sokoły. Jonkara rozbiła tę jedność. Dla jednej, miotanej żądzą władzy kobiety, zniszczyliśmy całe pokolenia naszego ludu. Czy to ma być jej pośmiertne zwycięstwo? Czy musimy udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że nie jesteśmy niczym więcej niż to, w co chciała nas z nienawiści przekształcić? – Milczeli. Wszystkie sokoły wróciły do swych bezskrzydłych braci. W wielkiej sali panowało napięcie, wyczuwalne zarówno w ludziach, jak i w ptakach. Javanne klasnęła. – Na wszystkich władców powietrza! Zabijcie mnie i skończcie z tym.

Bracia poruszyli się, zaszemrali, przechylając się na jej stronę, zwracając przeciw niej, wbrew niej.

– Nie mamy wyboru! – zawołał ktoś, przekrzykując pozostałych. – Ona jest kobietą, oszustką, zdrajczynią. Musi umrzeć. Takie jest prawo.

Lecz ludzkie prawa nie są prawem sokołów. Ich najwyższa królowa przemówiła z wysokości krzesła Mistrza. Jej głos był monotony nawet jak na sokolicę, ale stanowczy:

– Zabijemy tego, kto ją zabije.

– Kim ona jest dla was? – odważył się zapytać Mistrz.

– Jest naszą siostrą – odrzekła królowa. – Łączy to, co zbyt długo było rozdzielone. Jednoczy znów nasz lud.

Po bezbarwnym głosie sokolicy głos Iverny brzmiał słodko, lecz równie nieugięte:

– Tak, o Bracia. Tak się rzeczy miały w dawno minionych dniach, o których zapomnieliście. Mężczyzna i sokół, kobieta i sokolica. Królowe Wybierały tak jak ich bracia, i małżeństwa, które wtedy zawierano, łączyły czworo, a nie dwoje jak wśród obcych.

– My... nie możemy... – Mistrz odzyskał panowanie nad sobą tak szybko, że Javanne mu tego pozazdrościła. – Czy to chcesz osiągnąć?

Iverna pokręciła głową i odparła prawie niecierpliwie:

– Na to jest jeszcze za wcześnie. Tak dla nas, jak i dla was. My także nienawidzimy, Panie Skrzydeł. My również musimy zapomnieć o ciężkich latach. Chcemy jednak zacząć. Zawrzyjmy rozejm, otworzymy kobiecą wioskę i Gniazdo, niech dojdzie do spotkania naszego ludu. Pozwolimy kilku wybranym mężczyznom zamieszkać wśród nas na jakiś czas, ale tylko jako braciom, żeby mogli się przekonać, iż jesteśmy takimi samymi ludźmi jak wy. Prosimy, żebyś pozwolił na to samo naszym siostram. – Podniosła rękę, uprzedzając okrzyki oburzenia. – My też wam nie ufamy! Uważacie nas za bydło zdadne tylko do rodzenia synów. Zabieracie tych synów wtedy, gdy przebywają z nami dostatecznie długo, żeby poznać nas i pokochać. Zabijaliście tych, których uznaliście za nieudanych, a pozostałych uczyliście nienawiści do nas, do tych, które dały im życie. Nasze córki – nie, wasze córki – były niczym w waszych oczach. Mężczyznę, który począł więcej niż trzy, uważaliście za nieudolnego i wymazywaliście go ze spisów rozplodowców. Dla niego było to tylko niełaską, zwolnieniem z obowiązku bardziej uciążliwego niż honorowego. Lecz dla matki trzech córek, o, dla niej nie mieliście litości. Skazywaliście ją na śmierć.

– A wy ją zabijałyście – dodał Mistrz.

W uśmiechu, który wypłynął na usta Iverny, kryła się zatruta słodycz.

– Pozwoliłyśmy wam tak myśleć... – urwała. Mistrz milczał, twarz miał stężałą. Bracia zaczęli rozumieć, że mówiła do niech. – Uznajemy twoją zwierzchność tylko nad mężczyznami.

– A podsądna nie jest mężczyzną – wtrącił Lorik z odwagą graniczącą z szaleństwem.

Javanne chciała go zakneblować. Niszczył siebie dla niej. Z lojalności, chociaż źle za nią mu odpłaciła, i z wdzięczności, jakby nie ratowała życia każdego innego Brata.

– Ja podlegam władzy Mistrza – oznajmiła chłodno – ponieważ to jemu przysięgałam posłuszeństwo. To on ma prawo mnie sądzić.

– A jak on może to zrobić?! – zawołał Lorik.

Almery uciszył go gestem. Nie uspokoił wszakże jego umysłu, który uderzał w Moc Javanne uporczywie, niewiarygodnie silnie. Odgrodziła od niego swój umysł.

– Prosi się mnie, żebym sądził, a jednocześnie tego mi się zabrania. – Mistrz ściągnął brwi.

– My nie zabramy – oświadczyła królowa sokolic. – My ostrzegamy!

Śmierć za śmierć. Każdy Brat z radością umarłby dla swoich Braci. Ale żeby któryś miał umrzeć za tę kobietę?! Liczba bojowników tak bardzo się zmniejszyła z powodu długoletnich wojen, Wielkiego Poruszenia i szaleństwa pana Kruczego Stoku...

Umysł Javanne jeszcze nigdy nie był tak jasny. Pokierował jej ciałem szybko i precyzyjnie. Trzymała w ręku sztylet Mistrza, zanim ten zorientował się, że się poruszyła. Chwila, żeby znaleźć odpowiednie miejsce. Tak, tuż poniżej piersi. Do góry i do wnętrza. Chwila bólu, nie więcej. Tak, szybko. To takie proste.

Ogłuszyła ją wrzawa. Za późno, chciała im powiedzieć. Czubek sztyletu musnął jej bijące serce. Skupiła resztki woli, żeby wbić go głębiej.

– Połóżcie ją.

Męskie głosy. KobiECE. Sokole. Uśmiechnęła się w gęstniejącym mroku. Połączyła ich wbrew ich woli.

– Połóżcie ją, niech was piorun!

– Ubranie, szybko.

– Nie zważaj na wiązania, przetnij je.

– Tak, możemy ją uleczyć. Jeżeli się pośpieszymy. Jeśli ona na to pozwoli. Jeżeli – z przekąsem – oszczędzicie nam bezsensownych pytań.

Nie pozwoli na to. Nie pozwoli.

– Pozwolisz! – W tym głosie zabrzmiało wiele głosów. Sokole były najwyraźniejsze. Nie chciała tego zaakceptować. Potrzebowali czyjejś śmierci. Ofiary, która przypieczeruje jedność ich ludu. Krew pieczeruje wszystkie wielkie czary.

– Nie! – zaprzeczył ktoś gwałtownie. – To Ciemność przez ciebie przemawia. Jak mogłaś jej ulec?

To była prawda. Oddaliła się od nich wszystkich. Musi umrzeć. Nie może żyć jako kobieta, a straciła swoje miejsce wśród Braci. Była niepotrzebną już bronią, zbyt niebezpieczną, żeby ktokolwiek mógł ją zatrzymać.

Ktoś przeklinał ją bez przerwy. Jego głos brzmiał dziwnie. Jakby... prawie jakby płakał.

Zatrzymała się w drodze ku ciemności. Kto miałby nad nią płakać? Nigdy nikogo nie obchodziła. Była rzeczą, nie człowiekiem. Orężem ukrytym w pochwie oszustwa. Północna Wichura nie musiała jej żałować: pójdzie tam, dokąd uda się Javanne. Sokoły nie obawiały się śmierci.

Przekleństwa rozbrzmiewały coraz głośniejsze. Zrobiło się jasno. Ból stał się silniejszy. Twarze. Sokole oczy. Jej głowa spoczywa na czymś prawie kanciastym. Odwróciła ją lekko.

Twarz Lorika okalały sokole głowy, czarne i białe. Kierował przekleństwa w powietrze. Zdawał się nie wiedzieć, że płacze, ani że trzyma jej głowę na kolanach i gładzi jej włosy.

Uderzyła go tak mocno, jak tylko zdołała.

– Sprowadzasz na siebie niesławę.

Zamiast uderzyć, zdołała tylko musnąć palcami jego zalaną łzami twarz. Nagane wypowiedziała ciszej niż szeptem. To wszystko wywołało wybuch gniewu Iverny: rana zaczęła bardziej krwawić. Javanne prawie tego nie zauważyła.

Lorik spojrzał na nią. Miał wściekłe spojrzenie.

– Dlaczego to zrobiłaś, przekłeta?! Dlaczego?

– Musiałam.

Usłyszał jej odpowiedź, nawet jeśli nie dotarła do innych.

– Tchórz. – Skrzywił się z pogardą.

– Musiałam. – Powinien, musi to zrozumieć. Musi. Nie chciał.

– Uciekłaś – ciągnął. – Nam zostawiłaś oczyszczenie pola. Zostawiłaś mnie. Bądź przekłeta, kobieto. Bądź przekłeta.

Otworzyła szerzej oczy. Dostrzegła to, czego nie potrafił jej powiedzieć, gdyż brakowało mu słów: rosnącą w nim Moc, obudzoną w kręgu kamiennych strażników, Moc, która nie chciała ponownie zasnąć. To jej dzieło, gdyż najpierw uleczyła jego więź z Jeźdźcem Burzy, a potem posłużyła się jego Mocą w walce ze złem.

Ukrywał to, Moc zaś już zaczynała go rozpierać, rosnąć, pęcznieć, próbowała wyrwać się na wolność. Musiał otrzymać odpowiednie wykształcenie i to szybko. I tylko ona mogła mu je dać.

Ona? Była nikim w porównaniu z Iverną.

Była jego mieczowym bratem.

– Jak to możliwe? – zapytała z goryczą. – Jestem przecież kobieta.

– Jesteś moim mieczowym bratem.

Uparty. Znów go uderzyła. Ten cios też nie był mocniejszy od pieszczoty. Tym razem złapał ją za rękę i przytulił do przeciętego blizną policzka. Zrobił to prawie bez zastanowienia, a potem pomyślał wyzywająco: – Niech sądzą, iż Kerrec powiedział prawdę, że on, Lorik, wiedział, komu przysiągł dochować wiary i honoru.

– Budzę w tobie odrazę – szepnęła.

Pokręcił głową. Był nieco zakłopotany i to dodało jej otuchy.

– Ty się nie zmieniłeś. Teraz musimy nauczyć się na nowo patrzeć na siebie.

Zamknęła oczy. Gdyby nie uścisk Lorika, jej ręka opadłaby bezwładnie. Czują jakby z oddali Moc wbijającą się, w jej bok, przekształcającą zadany stalowym ostrzem ból w ognistą mękę. Taka mała rana, a tyle z nią zachodu. Pomyślała o poddaniu. Mogła to zrobić. Ostatecznie jej życie zależało od niej, mogła je zatrzymać albo się go wyrzec.

Lorik nisko pochylił się nad nią. Nie musiała otwierać oczu, by ujrzeć jego twarz.

– Potrzebujemy cię – powiedział. – Tylko ty jesteś spełnieniem myśli o przyszłości.

– Nie. – Jej głos zaginał gdzieś w palącym mroku. – Bracia nigdy na to nie pozwolą.

– Muszą – oświadczyła Północna Wichura.

Javanne z trudem uniosła powieki. Były niezmiernie ciężkie. Musiała wyteńczyć wszystkie siły, żeby odnaleźć spojrzeniem Mistrza. Był w pobliżu. Klęczał. Trzymał miskę. Wyglądał prawie jak normalny człowiek.

– Osądź mnie – szepnęła ledwie dosłyszalnie. Opuścił miskę. Na moment jego twarz stężała jak maska.

– Czyż sama już się nie osądziłaś? – zapytał.

Nie mogła się poruszyć ani odpowiedzieć. Iverna cofnęła się, unosząc zakrwawione ręce na znak poddania.

– Nie mogę nic zrobić, dopóki ona stawia mi opór. Osądź ją, Panie Skrzydeł. Umrze, jeśli tak rozkażesz.

– A jeśli tego nie zrobię?

Iverna wzruszyła ramionami. Nie było w niej obojętności, tylko znajomość i akceptacja praw Mocy.

Mistrz, który znał tylko prawa materialnego świata, zeszytywniał na chwilę. Spojrzał na Javanne, na Lorika, na ich sokoły. Zmarszczył brwi. Zwrócił się ku Ivernie, jakby łatwiej znosił jej towarzystwo, gdyż mniej zakłócała jego widzenie świata.

– Kobiety! Zawsze to kobiety szerzą spustoszenie między naszym ludem. Jonkara, Czarownice, ta dziewczyna – nieważne, będzie żyła czy umrze. Bractwo nigdy już nie będzie takie samo. Bracia przekonali się bowiem, iż kobieta może im dorównać. Widzieli, jak sokoły zwróciły się przeciw nim w jej obronie. A oni... my... mamy wobec niej dług, którego... nigdy... nie zdołamy spłacić.

Nikt się nie odezwał. Javanne westchnęła. Była śmiertelnie zmęczona. Dlaczego jej wreszcie nie skaże i nie pozwoli odejść?

Ujął ją dłonią za brodę i zwrócił jej twarz ku sobie. Powiedział tak łagodnie, iż nie tylko ona jedna ze zdumienia otworzyła szerzej oczy:

– Jeżeli powołam się na przysięgę, którą złożyłaś Bractwu, czy mnie posłuchasz?

Skinęła nieznacznie głową.

– Nawet jeśli rozkażę ci żyć?

Wyteńczyła wolę, żeby odejść od nich, od życia. Przecież żywił zawziętą nienawiść do niej i jej płci. Był taki okrutny. I oczywiście nie omieszkał przypomnieć jej o przysiędze. Jeżeli ją złamie i umrze, udowodni, jak zdradzieckie są kobiety. Jeśli dotrzyma jej i przeżyje, będzie żyła jako niewolnica, kobieta Sokolników.

Patrzył jej w oczy. Nie dostrzegła w nich nienawiści. Zbyt dobrze panował nad sobą.

– To za mądre – przerwała milczenie Iverna.

Mistrz nie odwrócił spojrzenia.

– Będziesz żyła – ciągnął. – Pozostaniesz wśród nas. Twój kapitan o to poprosił... zażądał tego. Twój mieczowy brat zaś... – Z trudem mu to przyszło ale zebrał się w sobie i powiedział: – Twój mieczowy brat oświadczył mi, że jeśli skażę cię na wygnanie, pójdzie z tobą. I nie on jeden.

Pełna zdumienia czytała w jego myślach: Jory. Hendin. Starsi Bracia, również z innych kompanii, którzy być może, wbrew wszelkim sokolniczym prawom i obyczajom, wiedzieli albo podejrzewali, kim jest kobieta.

– Nadszedł taki czas – powiedziała Iverna. – Świat się zmienia. Zmieniamy się razem z nim albo giniemy.

Mistrz zeszytniał, jakby chciał zaprotestować przeciw jej słowom, lecz tylko skinął gwałtownie głową. W tym ruchu było oburzenie, gniew i niechętnie udzielona zgoda.

– Nie ofiaruję ci daru – mówił dalej. – Możesz jeszcze sama spowodować swoją śmierć, a także moją i wszystkich Sokolników. Będziesz znienawidzona; będziesz raz po raz poddawana próbom i nie będziesz mogła liczyć na litość. Ja nie zapewnię ci żadnej innej ochrony oprócz tej, jakiej wymaga prawo.

Javanne zobaczyła to, co on widział: długą, trudną drogę, wiele bólu, podziały wśród Braci i stratę większości tego, co zostało zasiane.

Zadrżała. Ale to był zwykły dreszcz, a nie objaw przedśmiertnego chłodu. Spotkała oczy Mistrza. Był więcej niż mądry, był przewidujący. I miał więcej odwagi niż jego bracia-wojownicy. Osądził ją tak, jak osądził, kiedy znacznie prościej byłoby wydać wyrok śmierci. Temu, co musi nadejść, stawiał czoło, a nie odepchnął tego w przyszłość, której mógł nie dożyć.

Nie proponował jej litości. Nie chciała jej. Była Sokolniczką, Wybranką królowej. Była silna jak mężczyzna.

Lorik trzymał ją za ręce, a na jego ramionach siedziały sokoły. Jej ciało odzyskało czucie. Czulo, jak mocny to uścisk, jak bliski bólu. Przemówiła do nich wszystkich, do Mistrza i do

Przywódczyni Kobiet, do Braci, sióstr i do sokołów, które słyszały nie tylko słowa lecz przede wszystkim do pary sokołów i do swego mieczowego brata.

– Żyję – powiedziała. Radość rozjaśniła jego twarz. Roześmiała się, choć zaparło jej dech, bo rana nadal ją bolała. – Żyję, ponieważ zmuszacie mnie do tego. Jak mogę wam się oprzeć? Proponujecie mi ciężkie boje.

– Długotrwałe zmagania. – Lorik zbyt się ucieszył, by poczuć konsternację. – Ale w końcu zwyciężymy. Nie możemy przegrać. Mamy ciebie i Północną Wichurę.

– I macie mnie – dodał dumnie Jeździec Burzy, dotykając szybko umysłu dziewczyny.

– I ciebie – zgodziła się Javanne, czując, jak wzbiera w niej Moc. Iverna była tylko iskrą, która rozpałała płomień. Wstanie niebawem, a wówczas się okaże, że nie tylko jej ciało zostało uzdrowione. Nigdy nie odczuwała takiej pełni swej istoty jak teraz. Takim kiedyś stanie się jej lud. Nie musiała już kłamać, mogła być sobą: kobietą i czarownicą, i Sokolniczką. Była pierwsza, lecz – jeśli Wielkie Moce pozwolą – nie ostatnią.

– Pewnego dnia – rzekła – będzie wiele takich jak ja i zapomnimy o wszystkich naszych smutkach. Na Moce Powietrza przysięgam, że tak będzie. Przysięgam na Sokolą Krew i Sokole Prawo, iż tak się stanie.

– Tak się stanie – powtórzyła z sokołą pewnością siebie Północna Wichura.